Redakcja: Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

Echo

Rok VII, № 305. Łódź, sobota 7. XI. 1931 r.

Dr. St. LEWICKI
były wicewojewoda łódzki ostatnio szef Biura Prezydjalnego w Prezydium Rady Ministrów został mianowany kuratorem lubelskiego okręgu szkolnego.

Przebieg zajść na uniwersytecie warszawskim.
Żona rektora spoliczkowała wywiadowcę
Dzisiaj zebranie organizacyj akademickich.

Warszawa, 7 listopada (Od wł. kor.) Wraz z zawieszeniem wykładów na uniwersytecie zawieszono wczoraj przed południem wskutek zarządzenia rektora Biedrzyckiego wykłady

w Szkole Głównej

Gospodarstwa Wiejskiego. Tak samo w związku z wypadkami na terenie politechniki zamknięto aż do odwołania

kreślarnię uniwersytecką.

W ciągu dnia dzisiejszego władze bezpieczeństwa mają zastosować jaknajostrzejsze środki w celu niedopuszczenia do jakichkolwiek gorszących zajść. Rektor uniwersytetu Łukaszewicz zwołał na dziś

na godzinę 11 rano

zebranie wszystkich organizacyj akademickich.

Warszawa, 7 listopada. Niektóre odłamy prasy w sposób tendencyjny przejaskrawiają i przekręcają istotny przebieg wypadków na wszechnicy warszawskej. Młodzież jest popędliwa i łatwo daje się unosić temperamentowi. Odnosi się to zarówno do jednej jak i do drugiej strony.

W uzupełnieniu opisu wczorajszych zajść dodać należy:

W czasie awantur na dziedzińcu uniwersytetu między studentami z ugrupowań narodowych a studentami żydowskimi członkami związków bokserskich interweniował rektor Łukasiewicz, który wygłosił przemówienie do studentów nawołując do spokoju. Po tem przemówieniu, gdy wydawało się, że słowa rektora odniosły już pewien skutek, na dziedzińcu doszło do ponownych starć. Rozbito szyby w wywieszonych na murach szafkach rozmaitych organizacyj studenckich, stłuczono szyby w oknach biur uniwersyteckich, a także

w lokalu Bratniej Pomocy.

W czasie bójek rannych zostało kilkunastu studentów.

W czasie zajścia na Krakowskiem Przedmieściu doszło do następującego incydentu:

W tłum manifestujących studentów dostała się przechodząca ulicą żona profesora p. Łukasiewiczowa. W pewnej chwili zbliżył się do niej cywilny osobnik, który podając się za agenta policji, zażądał

okazania mu legitymacji.

P. Łukasiewiczowa spoliczkowała wywiadowcę w rezultacie czego została ona uderzona pięścią w głowę.

Zajścia między studentami wynikły również w gmachu politechniki. Bójki

między młodszymi studentami

trwały przez pewien czas, zostały jednak zlikwidowane w murach uczelni.

Klęska mistrzyni świata.

Helena Mayer (po prawej stronie) została po raz pierwszy zwyciężona przez Angielkę Gwen Neligan.

Ciepłe słowa Mołotowa.
Sowiety zawrą z Polską pakt nieagresji.

Moskwa, 7 listopada (Od wł. kor.)— Przewodniczący rady komisarzy ludowych Mołotow, wygłosił w sali opery dwugodzinną mowę, z powodu 14-letniej rocznicy istnienia republiki sowieckiej. Mołotow podniósł i podkreślił w ciepłych słowach deklarację złożoną niedawno przez ministra spraw zagranicznych Polski Augusta Zaleskiego, że Polska byłaby skłonną do zawarcia z Sowietami

paktu nieagresji.

Mołotow wyraził nadzieję, że te słowa z polskiej strony mogłyby w bliskiej przyszłości zamienić się w czyn.

W jego przekonaniu taki pakt nieagresji Unji sowieckiej z Francją z jednej strony i unji sowieckiej z Polską z drugiej strony byłby ważnym czynnikiem

do utrzymania pokoju.

W dalszym ciągu przemówienia zobrazował M. kryzysową sytuację gosp. świata i przeciwstawił jej obraz rosyjskiej sytuacji gospodarczej. Dziś już twierdził Mołotow — jest już wiadome, że sowiecka „piatiletka" jest w ¾ przeprowadzona (?).

W uroczystości wziął udział Stalin, Woroszyłow, Kalinin i inni dygnitarze sowieccy.

Tragiczna śmierć 6-ciu osób.
Straszne zderzenie wodnopłatowca.

Ryga, 7.11. (Od wł. kor.) Donoszą z Libawy o strasznej katastrofie dwóch wodnopłatowców. W godzinach południowych

podczas lotów ćwiczebnych,

gdy samoloty znajdowały się jeden obok drugiego na ostrym wirażu, nastąpiło zderzenie. Oba wodnopłatowce runęły ze znacznej wysokości na ziemię. Trzech oficerów, dwu sierżantów i żona jednego z oficerów **ponieśli śmierć** na miejscu. Z pod szczątków obu samolotów wydobyto strasznie pomasakrowane trupy.

Zaburzenia w Kaszmirze.

W północno-indyjskiem państwie Kaszmir (znanem z pięknych szali) wybuchło powstanie Mahometan przeciwko hinduskiemu władcy Sir Hari Singhowi (u góry), jednemu z najbogatszych maharadżów indyjskich. Na pomoc zagrożonemu władcy wyruszyły wojska angielskie.

Francuski samolot na terenie Niemiec.

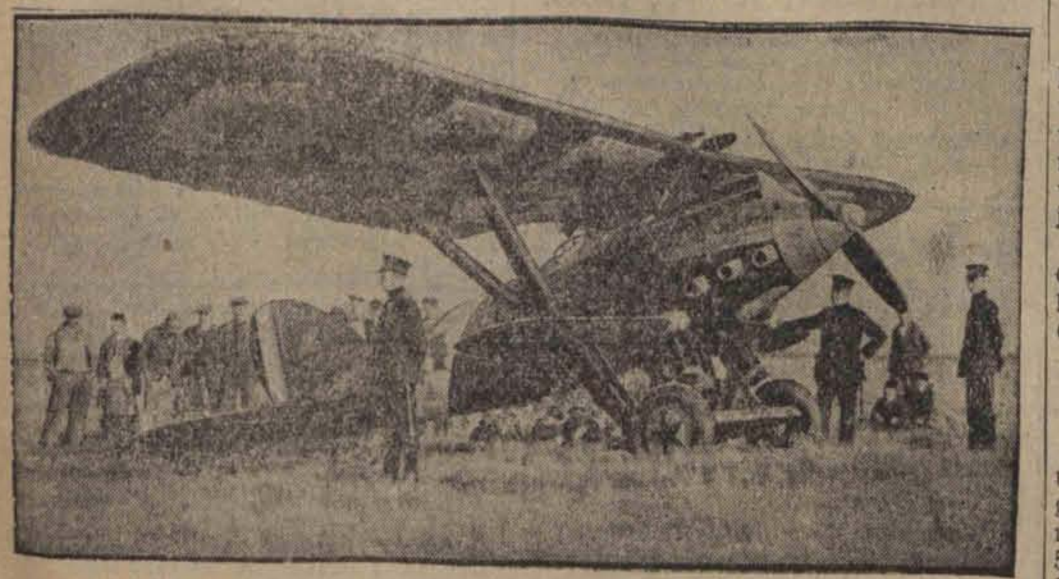

Francuski samolot wojskowy wylądował na terenie Niemiec, gdzie został przy aresztowany.

„Popraw sobie maskę, bo ci twarz widać!"
Szczegóły napadu na zagrodę wieśniaka.

Radom, 7.11. Wczoraj o godz 6.30 rano do mieszkania Władysława Dupczyńskiego, gospodarza na kolonji Długojów, wtargnęli dwaj zamaskowani bandyci z rewolwerami w ręku. Rzuciwszy się na służącą, Katarzynę Kupidurę, która zajęta była w sieni przyrządzaniem paszy dla trzody, zakryli jej oczy i zapytali o gospodynię domu. Następnie związawszy służącą, zanieśli do mieszkania, gdzie jeden z bandytów rzucił ją na łóżko, drugi zaś steroryzował gospodynię, Helenę Dupczyńską, którą opryszki związali i pobili dotkliwie.

Bandyci, zadając uderzenia Dupczyńskiej, zapytywali: — „Gdzie są pieniądze, które wzięliście za sprzedaną wczoraj krowę?"

Rozpoczęło się plondrowanie mieszkania, trwające zaledwie kilkanaście minut. Łupem złodziei

padło 2000 złotych

w gotówce i 3000 w wekslach, z czego połowa z wystawieniem W. Grajnerta w Radomiu. Dokonawszy rabunku, zbiry uciekli w kierunku Glinic, nie ścigani przez nikogo. W czasie napadu Władysław Dupczyński był na targu w Radomiu, dokąd udał się z warzywem.

Policja, zaalarmowana przez syna Dupczyńskiego, przybyła pośpiesznie na miejsce napadu i przystąpiła do energicznego śledztwa. Ustalono, że jeden z napastników uzbrojony był w dwa rewolwery. Na głowach mieli cyklistówki przyczem jeden z bandytów miał na sobie krótki żółty kożuch barani. Rzucało się w oczy, że napastnicy czuli się w mieszkaniu, jak w swojem własnem, co ułatwiało im poszukiwanie schowanych pieniędzy. Nie bez znaczenia jest tutaj szczegół, iż służąca podejrzewa w jednym z napastników nieznanego jej murarza, który przed kilkunastoma dniami proponował dokonanie robót murarskich.

Słyszano jak jeden z bandytów mówił do drugiego: „Zygmunt, popraw sobi maskę, bo ci twarz widać".

Władze są na tropie przestępców, którym grozi sąd doraźny.

Rada Ligi Narodów
nie zbierze się 16-go listopada.
Japończycy triumfują...

Tokio, 7.11 (Od wł. kor.) W japońskich kołach rządowych panuje wielkie zaniepokojenie, co do stanowiska Ligi Narodów wobec ostatnich wypadków w Mandżurji. Panuje tu przekonanie, że Liga Narodów będzie się chciała

wmieszać do tego konfliktu

na podstawie odnośnych paragrafów zmuszających ją do interwencji na rzecz Chin. Jednocześnie panuje przekonanie, że Liga Narodów nie będzie mogła żadną miarą zebrać się przed 16-ym listopada, i że do tego czasu akcja japońska w Mandżurji może się

bez przeszkód rozwijać.

6-godzinny dzień pracy na G. Śląsku.
Projekt nowych przepisów.

Katowice 7.11. (Od wł. kor.) Polski zespół pracy w kopalniach i hutach śląskich opracował projekt nowych przepisów dotyczących czasu pracy. Projekt przewiduje sześciogodzinny dzień pracy oraz skrócenie pracy t. zw. pogotowia tj. strażaków i dozorców.

Opracowanie tego projektu pozostaje w związku z wymówieniem

umowy taryfowej

i kryzysem na rynku pracy.

Tragedja rodzinna w lesie.
Trzy trupy w gęstwinie.

Poznań, 7 listopada. Wczoraj do Opławca pod Bydgoszczą przyjechał jakiś mężczyzna

z dwojgiem dzieci.

Właścicielka restauracji zauważyła tylko, że przybyły udał się do lasu, jakby na przechadzkę. O godz 3-ej po południu usłyszano nagle **cztery strzały**, dochodzące ze strony lasu. W pierwszej chwili trudno się było zorjentować, z której strony padły strzały. Wobec tego wypuszczono psa łańcuchowego, który pobiegł na polanę sosnową.

Znaleziono tam leżącego na ziemi i dogorywającego już pasażera autobusu, obok którego leżało dwoje nieżywych dzieci, starannie ułożonych na płaszczu. Chłopiec zabity został 1 kulą, dziewczynka 2 strzałami. Ojciec leżał ze straszliwie zmasakrowaną głową.

Jak się okazało, był to kupiec z Bydgoszczy, Czesław Biernacki, którego do strasznego tego czynu popchnęły kłopoty finansowe.

Ambasador Chłapowski
u premjera Lavala.

Paryż 7.11. (Od wł. kor.) Ambasador Polski dr. Chłapowski był przyjęty wczoraj przez premjera Lavala. Jakkolwiek o wizycie nie wydano żadnego komunikatu uchodzi za pewne, że rozmowa ambasadora Chłapowskiego z premjerem Lavalem dotyczyła wyników

rozmów waszyngtońskich

oraz ostatnich rokowań prowadzonych przez ambasadora von Hoescha z rządem francuskim.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88, w płaceniu 8.87; dolar złoty w gielski w żądaniu 33.80 w płaceniu 33.50 rubel złoty w żądaniu 5.20, w płaceniu 5.00; marka w żądaniu 2.11, w płaceniu 2,10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w płaceniu 35.00. żądaniu 9.20, w płaceniu 9.10; funt an-

Statek - aeroplan.

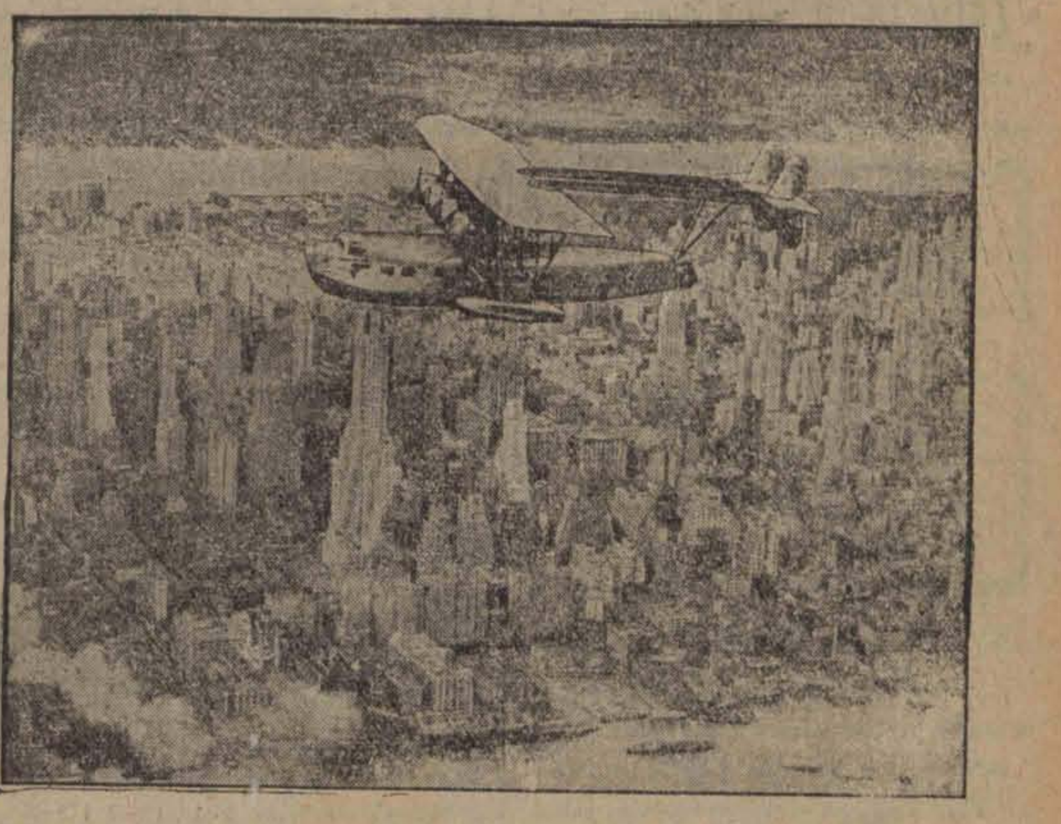

W Stanach Zjednoczonych oddano do użytku olbrzymi samolot, który jest właściwie statkiem latającym. Na zdjęciu: próbny lot nad drapaczami chmur. Ciekawą jest konstrukcja sterów i skrzydeł, które łatwo można odmontować.

Dalszy ciąg procesu b. więźniów brzeskich

Wrzawa na ławie oskarżonych.

Atak na sędziego śledczego.

Warszawa, 7 listopada. W dniu wczorajszym po otwarciu rozprawy po nieciekawem zeznaniu kierownika urzędu pocztowego w Horodowie Laskowskiego następnym świadkiem był nauczyciel z Łukowa, Benedo. Kiedy przewodniczący chciał go zaprzysiąc świadek oświadczył że jest bezwyznaniowcem wobec czego składa uroczyste przyrzeczenie, że mówić będzie prawdę.

— Nie należę — mówi świadek — do ludzi zaufanych policji, nie jestem wywiadowcą. Wiele w tej sprawie nie umiem powiedzieć. Jako członek PPS byłem w Krakowie i jedno mogę stwierdzić, że był

duży entuzjazm.

Mowom nie przysłuchiwałem się. I tak znam dobrze ideologię. Szedłem w pochodzie w szeregach PPS, a rezolucje znam już określona przez ołówek cenzora.

Prok. Rauze prosi o odczytanie zeznań. Przewodniczący zgadza się, ale naprzód udziela głosu adw. Berensonowi.

Adw. Berenson: — Czy sędzia śledczy w Łukowie zadawał panu szczegółowe pytania bo w śledztwie mówił pan dość dużo!

Św.: — Sędzia czytał mi treść rezolucji ale ja zastrzegałem się że słów nie znam i nie pamiętam.

W pewnym momencie świadek zeznaje, że jest członkiem PPS (jest to świadek oskarżenia). Zapytany przez przewodniczącego o rezolucję jaka zapadła na kongresie oświadcza:

— Ja rezolucji nie słyszałem a sędzia wmawiał mi pewną treść.

Adw. Berenson: — Co to znaczy wmawiał?

— Czytał mi treść rezolucji i przekonywał mnie, że taka rezolucja była ale ja twierdzę, że jej

nie słyszałem.

— Pan mówił w śledztwie, że „Centrolew" dąży do obalenia rządu bądź w drodze rewolucji, bądź w drodze uzyskania większości sejmowej. Jak to trzeba rozumieć?

— Ja myślę że sędzia sam dodał dużo do tego co ja mówiłem.

Oświadczenie to wywołuje duże poruszenie na sali.

Adw. Berenson: — Proszę o ustalenie czy protokół sędziego śledczego był świadkowi odczytany.

Przewodniczący przerzuca akty i stwierdza, że niema adnotacji o odczytaniu zeznań. W dalszym ciągu swego zeznania świadek mówi, że zeznania u sędziego śledczego zostały od niego wymuszone.

Prok. Rauze: — Proszę o zaprotokułowanie tego oświadczenia.

Adw. Graliński: — Co znaczy pana powiedzenie że zeznania były wymuszane?

— To znaczy, że jak odpowiadałem tak jak dziś przed sądem, to sędzia śledczy nie zapisywał moich zeznań. W pewnym momencie dotyczącym kwestji pożyczek zagranicznych sędzia prowadził ze mną przez pół godziny dyskusję, nie chcąc zaprotokułować

tak, jak ja mówię.

— Czemu pan podpisał wobec tego swe zeznania?

— Właśnie że pierwszy raz nie zgadzałem się podpisać i dopiero, gdy sędzia poczynił poprawki.

Adw. Barcikowski: — Składał pan podpis na tych niepoprawionych arkuszach zeznania?

Św.: — Nie, na innych przepisanych na czysto.

Przew.: — A dlaczego nie żądał pan przeczytania ich na nowo?

Św.: — Myślałem że będzie dobrze przepisane.

Zadużo nerwów mnie kosztowało opieranie się sędziemu śledczemu.

Następuje pytanie prokuratora, które wzbudza nieopisaną wrzawę na ławach obrończych i wśród oskarżonych.

Słychać wiele głosów, których rozróżnić nie sposób. Przewodniczący przez kilka chwil nie może opanować sytuacji i patrzy bezradnie na krzyczących.

Pytanie, które wzburzyło podsądnych i ich obrońców, brzmiało:

Prok. Rauze: — Coby pan wolał, mieć sprawę o fałszywe zeznania czy być usuniętym z partji?

Św.: Benedo przez chwilę nie odpowiada.

Adwokaci: Berenson, Benkiel, Barcikowski krzyczą coś pod adresem prokuratora. Na ławach oskarżonych wstaje p. Lieberman, Mastek, Dubois, Ciołkosz. P. Lieberman jest czerwony ze wzburzenia. Gestykuluje żywo. Słychać głosy: „To jest teror! Czy takie pytania powinien zadawać prokurator"? „W ten sposób powinien zaskakiwać świadków?!! (Wrzawa).

Przew.: — Proszę o spokój!

Adw. Berenson: — Lepiej było zapytać czy woli być usuniętym z posady?

Adw. Jarosz żąda zaprotokułowania owego pytania prokuratora in extenso. Słychać głos p. Liebermana:

„My będziemy skarżyć p. prokuratora!"

Przew.: — Panie Lieberman proszę się uspokoić!

Lieberman: — Proszę nie pozwolić nas lżyć!

Benedo: — Proszę sądu, takie samo pytanie dosłownie zadał mi sędzia śledczy kiedy mnie badał.

Wśród publiczności olbrzymie napięcie.

Świadek wezwany przez przewodniczącego podchodzi do stołu sędziowskiego i pokazuje w aktach oryginał swego zeznania które stało się przedmiotem ostrego starcia.

Po świadku Benedo zeznaje jeszcze kilka innych, którzy jednak nic ciekawego nie wnoszą.

Dziś zeznają dalsi świadkowie oskarżenia między którymi znajduje się jeden z głównych świadków oskarżenia komisarz Banko. Występował on w procesie o zajścia 14 września i zamach na Marszałka Piłsudskiego. Pozatem zeznawać będą świadkowie Tuic i Murawski, którzy do niedawna należeli do PPS i w poprzednich procesach zeznawali przeciwko partji.

Ceny wieprzowiny na wsi i w mieście.

Atak szału włościanina.

Lwów, 7 listopada. Na jarmarku w Milatynie koło Kamionki Strumiłowej, zaszedł niezwykły wypadek. Jeden włościanin pod wpływem rozpaczy z powodu niskości ofiarowanej mu ceny za świnię, dostał ataku szału. Powstało wielkie zbiegowisko, zjawiła się policja i desperata obezwładniono.

Jak się okazało, hurtownik ofiarował mu po 25 gr. za 1 kg. żywej wagi utuczonej świni. Fakt powyższy nabiera wymowy, jeśli się zważy, że cena w miastach jest wielokrotnie wyższą, aniżeli płacona wiejskim producentom.

40 tysięcy robotników polskich

wraca z Niemiec do ojczyzny.

Berlin 7.11. (Od wł. kor.) W najbliższym czasie z terenu całej Rzeszy powrócić ma do Polski 40 tysięcy robotników po ukończeniu

prac sezonowych.

Lowa Karelicki sutenerem?

Sensacyjne wyniki śledztwa.

Łódź, dn. 7 listopada. Wstępne śledztwo przeprowadzone przez Urząd Śledczy w Łodzi w sprawie mordu dokonanego na osobie Bolesława Millera — weszło na tory bardzo poważnych wątpliwości co do przyczyny zbrodni.

Teza jakoby Lowa Karelicki dokonał zabójstwa jedynie

w obronie własnej

nie daje się utrzymać, natomiast policji udało się ustalić, że w grę wchodzą tu wymuszenia pieniężne co zgruntu zmienia kwalifikację przestępstwa.

W czasie badania świadków mordu dokonanego przy ulicy Piotrkowskiej oraz osób orjentujących się w stosunkach obu młodzieńców — stwierdzono, że zarówno morderca jak i zamordowany wyłudzali pieniądze od różnych osób pod terorem.

Obaj a zwłaszcza Karelicki — posiadali młode dziewczęta, czerpiące zyski z lekkiego prowadzenia się — od których otrzymywali względnie

wymuszali pieniądze.

Śledztwo zatem idzie w kierunku ustalenia czy Karelicki zbrodni nie dokonał w celu pozbycia się konkurenta, a tem samem powiększenia swych dochodów.

Prokurator przy Sądzie Okręgowym w Łodzi wydał polecenie prowadzenia śledztwa w trybie doraźnym, tak, aby było ono ukończone w ciągu 21 dni od daty zabójstwa.

Lowa Karelicki osadzony został w więzieniu przy ul. Kopernika, w celi w której przesiadywał stracony mocą wyroku doraźnego sądu Adam Fagas zabójca Sztarka.

Karelicki, który dotąd zachowywał się zupełnie spokojnie — obecnie poczyna zdradzać duży niepokój i zdenerwowanie.

O ile śledztwo wykaże że zabójstwo dokonane zostało z chęci powiększenia dochodów — kwestja postawienia Karelickiego przed Sądem Doraźnym będzie sprawą przesądzoną. W przeciwnym zaś wypadku sprawa Karelickiego oddana zostanie sądowi zwykłemu.

Pan młody z wypalonemi oczyma.

Tragiczny powrót nowożeńców z kościoła.

Łódź, 7 listopada. W dniu dzisiejszym, około godziny 8-ej rano, w bramie przy ulicy Nawrot 42, rozegrała się ponura tragedja miłosna, bohaterką której była zawiedziona w swych uczuciach

24-letnia Władysława Janczarkówna, córka wieśniaka z pod Wolborza.

Tragedja ta wydarzyła się w następujących okolicznościach:

31-letni Leon Słomowski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Nawrot 45, będąc swego czasu w Wolborzu zapoznał się z Janczarkówną. Pomiędzy obojga młodymi wywiązało się głębsze uczucie, które Słomowski odpowiednio wykorzystał, przyrzekając dziewczynę poślubić.

Tymczasem w Łodzi Słomowski zapoznał się z niejaką Chojnacką, zamieszkałą przy ulicy Nawrot 42, której się oświadczył.

Dziś o godzinie 7-ej rano w kościele św. Krzyża odbył się ślub młodej pary.

Kiedy nowożeńcy, powracający w towarzystwie ojca Chojnackiego, znaleźli się w bramie przy ulicy Nawrot 42 z klatki schodowej wyskoczyła znienacka jakaś młoda dziewczyna i podbiegłszy do Słomowskiego wylała mu na twarz

butelkę kwasu solnego.

Słomowski, jęcząc okropnie, upadł na ziemię. Nieznajoma kobieta rzuciła się do ucieczki. Ponieważ wypadek miał miejsce wpobliżu siedziby VIII Komisarjatu, na miejscu zjawili się niebawem funkcjonarjusze policji, którzy w rezultacie wszczętego pościgu, uciekającą kobietę pochwycili. Tajemniczą mścicielką okazała się porzucona przez Słomowskiego 24-letnia Władysława Janczarkówna.

Jak się okazuje, Janczarkówna była doskonale poinformowana o dniu ślubu Słomowskiego, na którym postanowiła wywrzeć swą zemstę. Była również w kościele — nie zauważona przez Słomowskiego, wyszła wcześniej i ukryta w bramie domu, w którym zamieszkiwała żona jego, czekała z butelką gryzącego płynu w rękach.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u Słomowskiego ciężkie poparzenia twarzy oraz rąk. Ofiarę zemsty zawiedzionej dziewczyny przewieziono do szpitala miejskiego św. Józefa. Stan Słomowskiego, któremu zagraża

utrata wzroku,

jest groźny.

Władysławę Janczarkównę osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

—x:o:x—

Kapka wypadł z tramwaju.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 7 listopada. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na ulicy Nowo-Zarzewskiej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 24-letnia Leokadja Raczakówna niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę po udzieleniu jej pierwszej pomocy lekarskiej, przewieziono do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

* * *

W bójce przy ulicy Marysińskiej został dotkliwie poturbowany 29-letni Mikołaj Deras, bez robotny zamieszkały w Chojnach pod Łodzią. Poszkodowanemu udzieliło pomocy miejskie pogotowie ratunkowe. Sprawców bójki pociągnięto do odpowiedzialności.

* * *

Na ulicy Drewnowskiej została przejechana przez samochód 9-letnia Regina Szwarc, córka handlarza, zamieszkała przy ulicy Łagiewnickiej nr. 12. Dziewczynka odniosła ogólne obrażenia ciała. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku do mieszkania rodziców.

* * *

Na ulicy Narutowicza wypadł z tramwaju 32-letni Alfons Kapka, robotnik zamieszkały w Widzewie. Kapka odniósł okaleczenia głowy. Pomocy udzieliło mu pogotowie ratunkowe.

Popierajcie Przemysł Krajowy.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Król Jerzy przyjął wczoraj na audjencji członków konferencji okrągłego stołu. Król odbył z Gandhim, który przybył w zwykłym swym stroju, krótką rozmowę, poczem przedstawił go również królowej.

(—) Wczoraj nastąpiła eksplozja stalowego zbiornika ze zgęszczonem powietrzem w fabryce samolotów Plage - Laśkiewicz. Skutki wybuchu były straszne. Dwaj robotnicy: Mrozik i Jaworski Tadeusz ponieśli śmierć na miejscu. Trzeci, pilot fabryczny, Łukasik, zmarł w szpitalu. Pozatem 6 robotników zostało rannych.

(—) W Londynie dokonano sensacyjnej kradzieży na szkodę maharadży Darfangu, przewodniczącego okrągłego stołu. Zabrano mu klejnoty wartości 150.000 funtów szterlingów (pięć miljonów złotych).

(—) Sejm odrzucił wniosek PPS o przyznanie autonomji Ukraińcom w Małopolsce wschodniej. Po południu minister Jan Piłsudski wygłosił expose budżetowe.

Wpływy z preliminarza wynoszą 2.375 miljonów zł., wydatki 2.452 miljonów zł., deficyt zatem wynosi 77 miljonów zł. Rozchody są mniejsze o 440 miljonów, niż w r. 1931-32.

Budżet jest po przeliczeniu na wartość złota mniejszy, aniżeli budżety przed rokiem 1926.

Wszystkie pozycje zostały zredukowane z wyjątkiem pozycji na armję, co uzasadnione jest pogróżkami rewizjonistycznemi naszego zachodniego sąsiada.

(—) Psychjatrzy wydali w sprawie skazanego na 10 lat więzienia sprawcy zamachu na gmach poselstwa sowieckiego w Warszawie Połańskiego orzeczenie, stwierdzające, że jest on psychopatą-fantastą. Proces przed sądem Apelacyjnym został wznowiony i wyroku należy spodziewać się w sobotę popołudniu.

Sensacja w Radogoszczu

spaliła na panewce.

Łódź 7 listopada. Na terenie Kolonji Urzędników Skarbowych, przy ulicy Zgierskiej, psy wygrzebały w jakimś ogródku, kości

z resztkami przegniłego mięsa

Po całej okolicy gruchnęła niebawem wiadomość o wygrzebaniu poćwiartowanych zwłok kobiety.

Kolonję Skarbowców obległy tłumy żądne dalszych wiadomości.

Wieść ta dotarła również do III komisarjatu policji. Na miejsce wypadku wydelegowano kilku funkcjonarjuszy którzy po wygrzebaniu rzekomych szczątków ludzkich, poznali w nich resztki zdechłego lub zabitego psa. Przypuszczenia te potwierdziła w chwilę później całkowicie wykopana głowa psa dużego wilka.

Resztki psa przewieziono do lecznicy weterynaryjnej celem przeprowadzenia oględzin, które wykażą czy pies został zastrzelony, czy też zachodził tu wypadek choroby zakaźnej.

Bigos polityczny w mglistym Albionie.

FLEGMATYCZNI WŁADCY „TAŃCZĄCEGO SZTERLINGA".

Na londyńskim bruku.

Londyn, w listopadzie.

Dzień jest słoneczny i pogodny. Czy jest nim jednak dla Anglji, która przeżywa chwile największego niepokoju finansowego?

Stock-Exchange — giełda. Tutaj ważą się losy funta ześrodkowane są nerwy finansów całego kraju. Zdawałoby się, że zobaczy się tu rojowisko rozgorączkowanych ludzi, zgrzanych, z zsuniętemi z czoła kapeluszami, wymachujących rękami i wykrzykujących ochryple. Tak byłoby zapewne gdzieindziej. Ale jesteśmy w Anglji. Widzimy więc dżentelmenów w żakietach i białych getrach, z parasolem, zawieszonym na ręku i nieodłącznym cylindrem na głowie. W butonierce widnieje biały goździk. Wysiadają ze swych Rolls-Royce'ów, taksówek, autobusów, lub przychodzą piechotą, stosownie do swych możności.

W Hyde-Parku w południe — tłumy. Jasnowłose i błękitnookie dzieci bawią się, pilnowane przez niańki i wielkie rozumne psy. A dzieci ma Anglja prześliczne — niczem z obrazków reklamowych. — Niańki flirtują z dozorcami, opiętymi w czerwone mundury. Bezrobotni śpią na trawnikach, przykryci gazetą, z melonikami na brzuchu.

Agitatorzy zato nie drzemią. Ciągłe przemówienia są tu na porządku dziennym; są nawet specjalne mównice na wzniesieniach, zajmowane kolejno przez przygodnych mówców. Mówi, kto tylko chce i o czem chce. Przechodnie, śpieszący do swych spraw, służąca z koszem, niańka z dzieckiem, przystają na chwilę, posłuchają parę słów i idą dalej.

Oto gruby człowiek w czarnym surducie mówi o Armji Zbawienia. Znajduje trochę słuchaczy: tematy zbawienia duszy pociągają rasę anglo-saską. Dalej młoda dziewczyna w rogowych okularach przemawia bezbarwnym, zmęczonym głosem. Jak się okazuje,

propaguje ateizm.

Mały człowieczek o suchej, zwiedłej twarzy, w palcie do pięt i w szarym melonie jest komunistą. Stara się przekrzyczeć swego konkurenta z Armji Zbawienia: mównice ich znajdują się o dwa metry od siebie obaj mówcy przeszkadzają sobie wzajemnie; głosy ich zlewają się w jakąś kakofonję. W końcu jeszcze ktoś potępia socjalizm i sławi wielkość imperjum brytyjskiego, kończąc okrzykiem: „God save the King!", podjętym z zapałem przez kilkadziesiąt głosów.

Dworzec Euston: mają powrócić incognito ze Szkocji król i królowa. Na peronie obaj książęta — Walii i Yorku rozmawiają z ożywieniem. O czem? pewnie o kryzysie i sytuacji w kraju. Parę słów głośniejszych wyjaśnia sprawę: chodzi o emocjonującą partję cricketa i zakłady, jakie poczyniły Ich Wysokości...

Pociąg zajeżdża. Królewska para wychodzi. Królowa wyprostowana, majestatyczna, w niezmiennym kapeluszu z woalką z przed lat dwudziestu, we wszystkich akcesorjach majestatu, który nie potrzebuje liczyć się z modą. Król zlekka zgarbiony, o zmęczonej twarzy. Do wszystkich groźnych trosk kraju dołącza się jeszcze jedna — o sukcesję: książę Walji

nie ma ochoty panować,

a książę Yorku nie jest do tego przygotowany.

Przywiązanie do władzy królewskiej dziwnie jest czasem pomieszane w Anglji z komunizmem i nie wyłącza się wzajemnie. Pewnego dnia tysiące bezrobotnych demonstrowały na najbardziej luksusowych ulicach Londynu. Krzyczeli „Jeść!" i „Chcemy pracy!", śpiewając jednocześnie hymny religijne i międzynarodówkę, złorzeczyli ministrom i wznosili okrzyki na cześć króla. Jeden z marynarzy zbuntowanego statku „Nelson", zapytany, czy jest komunistą, oburzył się:

— Cudzoziemcy zawsze do wszystkiego muszą mieszać politykę! Nie jesteśmy wcale komunistami. Jesteśmy wiernymi poddanymi i żołnierzami Jego Królewskiej Mości. Ale żeby bronić kraju, musimy mieć z czego żyć.

Wspaniała kolekcja odcisków.

Palce zbrodniarzy w kartotece.

Właściwym twórcą nowoczesnej daktyloskopji był lekarz angielski dr. Henryk Faulds. Podczas swej działalności w szpitalu japońskim stwierdził on, że linje na palcach w ciągu życia wcale się nie zmieniają, a ich układ jest w pewnych cechach charakterystycznym dla danej rasy, a w innych — niezawodnym probierzem dla rozpoznania danej osoby. Sir Francis Galton, sławny angielski przyrodnik, poczynił następnie ważny krok. Mianowicie wpadł on na pomysł zastosowania daktyloskopji

dla celów kryminalistyki,

a ideę jego uzupełnił i w praktycznem życiu zrealizował sir Robert Henry, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli londyńskiego Scotland Yardu.

Od tego czasu zaczęto wszędzie w Europie i Ameryce stosować z wielkiem powodzeniem daktyloskopję dla stwierdzenia identyczności złoczyńców. Szczególnie jednak rozbudowana została ta metoda tam, gdzie też najsilniejszemi falami bije powódź zbrodniczości tj. — w Ameryce.

Wystarczy powiedzieć że w biurze identyfikacyjnem, znajdującem się w Waszyngtonie, znajduje się obecnie 2.536.308 odcisków palców

ciężkich zbrodniarzy.

Cyfra ta zaiste „imponująca", świadcząca niestety bardzo ujemnie o stosunkach społecznych, panujących obecnie w Ameryce. Jest ona tem bardziej przerażająca, jeśli się porówna z cyframi, odnoszącemi się do lat ubiegłych, które są znacznie skromniejsze.

Współczesna daktyloskopja walczyć musi z rozmaitemi podstępami i trickami zbrodniarzy. Nie będziemy mówili oczywista o tem, iż podczas „roboty" posługują się oni

gumowemi rękawiczkami

i innemi sposobami, zmierzającemi do tego, aby nie pozostawić na miejscu zbrodni żadnego śladu, mogącego doprowadzić po nitce do kłębka do wykrycia zbrodniarza... Chodzi nam o coś innego... Mianowicie złoczyńcy amerykańscy przy pomocy zabiegów operacyjnych oraz rozmaitych żrących kwasów zacierają zasadnicze linje na opuszkach swoich palców. Należy jednak stwierdzić iż owe zabiegi stosunkowo łatwo daktyloskopja wykrywa zresztą zmiany, w ten sposób wywołane, są tylko czasowe a po pewnym czasie powraca właściwy układ owych linij...

Mózg Edisona przedstawia wartość

150.ciu miljardów złotych.

Amerykanie lubią przedstawiać wszelkie wartości, nawet idealne w cyfrach. Twierdzą oni, że taki sposób ujmowania życia jest właśnie najodpowiedniejszy, gdyż nikt tam się nie biedzi długo nad pytaniem, co kto wart, tylko ile wart.

Nic dziwnego, więc, że jeszcze za życia „czarodzieja z Menlo Parku" usiłowano przerachować jego

wartość na dolary.

Różni rachmistrze zadawali sobie pytania, ile jest warta głowa i mózg Edisona. Ostatecznie ustalono liczbę. Jest ona naprawdę poważna. Zgodzono się powszechnie, że głowa i mózg Edisona były warte 15.599.000.000 dolarów, czyli około 150 miljardów złotych. Kto nie powierza tej cyfrze, tego przekonają prace dwóch współpracowników najbliższych Edisona, Freda Otta i Carla Dally. Nad rozwiązaniem zadania, w jakiej liczbie wyrazi się ostatecznie wartość mózgu wielkiego wynalazcy, pracowali Ott i Dally

przez dwanaście lat.

Obliczenia wykazały powyższą sumę dolarów.

Za podstawę obliczeń dwaj uczeni wzięli dochody wielkich fabryk, produkujących wynalazki Edisona.

Ostatnim wynalazkiem Edisona, była jak wiadomo, sztuczna guma, czyli kauczuk. Edison twierdził, uporczywie, że wiele roślin zawiera duże ilości kauczuku, trzeba tylko odszukać tę roślinę, która go posiada najwięcej.

W tym celu zbadano w przeciągu kilkunastu lat około

9000 roślin.

Edison nie doczekał już wyników badania. Dał on światu na pożegnanie z życiem kauczuk, który jest dziś tak samo nieodzowny w życiu jak elektryczność i telefon.

Polak — mistrzem Berlina.

Klwaczyński, uzyskał pierwsze miejsce wśród lekkoatletów Berlina.

Rozbiórka zamczyska.

Realizacja amerykańskiego pomysłu.

Po trzyletniej żmudnej pracy zakończone zostały w tych dniach „przenosiny" jednej ze słynnych angielskich budowli, wzniesionej w stylu Tudorów do innej, odległej o przeszło osiem kilometrów miejscowości. Gdy rozeszła się wieść, że właściciel zamku Bidston Court, sir E. B. Royden, zamierza „przetransportować" rezydencję swą do Frankby Hill w hrabstwie Cheshire — dla ustawienia jej tam na wzgórzu nad rzeką Dee, liczni bogaci Amerykanie zaofiarowali znaczne sumy

na zakup zamku

dla następnego „zabrania go ze sobą" do Ameryki. Wszystkie te oferty zostały jednak przez Royden'a odrzucone i zamek Bridston Court uległ całkowitej rozbiórce, aby potem być znów wzniesionym na innem, upatrzonem przez właściciela miejscu.

Demontowanie budowli dokonywane było z wielką pieczołowitością, przyczem wszystkie jej części zostały szczegółowo ponumerowane; poza tem zrobiono około stu zdjęć fotograficznych odtwarzających poszczególne fazy rozbiórki, a mające służyć jako wzory przy ponownem „składaniu" zamczyska. Kominy, ważące po kilka centnarów, zabrano w całości, przewożąc je

na olbrzymich ciężarówkach.

Architekci całego świata z wielkiem zainteresowaniem śledzili przenosiny tego starożytnego gmachu, przedstawiającego wartość „rynkową" około dziesięciu miljonów złotych, a który — niby domek z klocków — zburzony w jednem, złożony znów został w innem miejscu.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

RACHILDE PRZEDRUK WZBRONIONY.

Pani Adonis.

POWIEŚĆ.

36

— Dlaczego męczysz mię tak, Marcelo? Nie możemy swobodnie oddawać się naszej miłości, a jednak widujemy się niemal co tydzień. Jestem szczęśliwy, chodzę jak w jakimś czarownym śnie... nie budź mnie, okrutna! Żona nie może mnie zdradzać, nie widuje nawet żadnego mężczyzny, posiadasz jej zaufanie, więc wyznałaby ci... Raz na zawsze proszę cię, nie czyń mi wyrzutów, że żałuję Loli, była moją pierwszą miłością, a tego się nigdy nie zapomina.

Tego wieczora Marcela była rozkapryszona i bardzo zajęta. Odprawiła go bez pocałunku na pożegnanie. Śmieszne małżeństwo zirytowało ją, co mu też oświadczyła, gdy odwrócił się już na progu salonu, wypatrując jej uśmiechu.

Nazajutrz rano Lola znalazła się na miejscu męża, a Marceli Carini zajął miejsce siostry. Naśmiewali się bez końca, gdy Marceli opisywał ze wszystkiemi szczegółami przebieg dziwacznej nocy poślubnej.

— Zostałem zaproszony — dodał młody rzeźbiarz — przyjdę jednak dopiero koło dwunastej, gdy wszyscy odejdą. Mąż twój będzie już spał, starzy też, a my... pozostawimy sypialnię mojej siostrze, która zapewniam cię się nie obudzi... Och! najdroższa... pragnę posiąść cię całą, wiele jeszcze jest dla ciebie tajemnicą w naszej miłości... sądzę jednak, że bliski już ten dzień, który złączy nas zupełnie... znam cię dobrze, kochanie, lecz ty nie znasz mię wcale... z ostrożności muszę strzec się... Czy nie byłabyś szczęśliwsza, czując, że jestem zupełnie twój?

Lola zaczerwieniła się, odwracając blond główkę. Przez wstydliwość nie zadawała pytań, które trapiły często jej skołatany umysł i nie wiedząc, co odpowiedzieć, rzuciła się w jego ramiona...

Groteskowy ślub odbył się w maju z wielką godnością. Pan Tranet w uroczystem czarnem ubraniu miał dwu świadków, masarza p. Chinard, który wyglądał bardzo poprawnie we fraku z odpowiednim brzuszkiem i błyszczącym łańcuchem od zegarka i bednarza, u którego niegdyś młody Izydor Tranet odbywał praktykę, zanim stał się sławnym wynalazcą. Bednarz również był we fraku, gdyż drobny przemysł zawsze posiada frak na uroczystości, tylko miał niebieski krawat na otwartej kamizelce. Szkodziło to całości. Karolina miała czarną jedwabną suknię z turniurą, co korzystnie uwydatniało jej figurę. Kapelusz miała przybrany strusiemi piórami i czerwonemi różami, jako że był to maj. Poprzedniego dnia sporządzono szczegółowy akt u notarjusza, na mocy którego przyszły małżonek zobowiązał się oddać kwotę pięciu tysięcy franków mniej trzysta dwadzieścia pięć, które wydał na utrzymanie i być pomocnikiem handlowym w firmie Bartan. Karolina wraz z synem zachowała nadzór nad wszystkiem, a papa Tranet jako „bankrut" nie miał żadnego wpływu. Tranet podpisał wszystko co mu przedłożono. Poco miał się sprzeciwiać, jeśli żenił się z tak wartościową kobietą, jak pani Bartan? Notarjusz śmiał się złośliwie. Traktowano Traneta, jak małe dziecko:

— Możesz się bawić tem, lecz nie wolno ci ruszać tego... A on podpisywał ciągle dumny z oczekującej go przyszłości. Kiedy orszak ślubny pojawił się na ulicy Intendance, powitano go okrzykami, lecz Ludwik i Lola bardzo ironiczni — za dużo obecnie wiedzieli, by się nie śmiać, rzucili ulicznikom garść miedziaków. Natychmiast chłopcy uciszyli się, nabrawszy szacunku.

Uroczyste przyjęcie oczekiwało „nowożeńców". Wielka jadalnia w starym domu Bartan'ów, pełna była kwiatów. Pani Desambres przysłała bukiety i wieńce zakupione we wszystkich kwiaciarniach w Tours. Karolina i Tranet musieli odsunąć tę pachnącą lawinę, by usiąść naprzeciw swoich dzieci. Świadkowie, kilka sąsiadek, doktór Rampon, który musiał ze względów konwenansowych ukryć porażkę i winszować szczęśliwej parze oraz inni goście rozpromienieni na myśl o czekającej ich uczcie usiedli ze ślinką w ustach.

Pani Desambres zjawiła się na końcu. Ludwik i Lola rozłączyli się i poprosili ją, by usiadła w środku pomiędzy nimi. Rozeszła się wieść, że paryżanka ofarowała kosze z szampańskiem winem.

— Zabawna kobieta — myślał Rampon ironicznie — gości u siebie Traneta, a potem żeni go... musi być w tem jakiś dramat... Założyłbym się, że ten stary pajac miał z nią coś w czasach ich młodości!

Pani Desambres promieniała, lecz wesołość jeje zanadto była hałaśliwa, aby mogła być szczera. Zastrzegła sobie końcową mowę. Tymczasem z czarującą kurtuazją piła i zadawała się z hołotą.

— Proszę wybaczyć mojemu bratu, droga pani — rzekła — Marcel wyjechał z Amboise, gdzie stale przebywa i nie wiem, czy dziś przyjdzie...

Skinęła porozumiewawczo Loli, która schyliła głowę. Ludwik dotykał pod stołem nogi Marceli. Pan Tranet wykrzykiwał z radości piękny jak gwiazda. Włosy jeszcze dość czarne jak na jego wiek były rozczochrane mimo, że fryzjer niedawno mu je wypomadował; czerwona-wa twarz wychodziła z kołnierzyka jak świąteczne bukiety z białych papierów. Żałował, że jego bracia i przyjaciele nie mogą go widzieć w całej chwale. Zawsze zdobywał powodzenie z pomocą kobiet. Oskubywały go, on je wyzyskiwał, a w końcu jednak zwyciężał. Toteż przygotował na ich cześć odpowiednią mowę. Przy deserze zerwał się nagle i żartobliwie, ująwszy kieliszek z szampańskiem winem, rzekł:

— Panie i panowie, obywatelki i obywatele!!! W takim dniu jak dzisiejszy, gdy piękność uwieńczy moją miłość bez względu na mój dojrzały wiek... zdaje mi się, że wykroczyłbym przeciwko przyjętym zwyczajom, gdybym nie przedstawił wam mojego wyznania wiary. (Zwrócił się ku pani Desambres, która nie drgnęła nawet, gdy Ludwik pił szybko szampana, by nie parsknąć śmiechem, a Lola zagryzła wargi.) Najpierw piję za zdrowie pani, mojej dobrodziejki... — ciągnął dalej Tranet poważnie jak ksiądz, wygłaszający kazanie. — (Z początku całe towarzystwo biło brawo, gdyż mowa zapowiadała się parlamentarnie.) Pani jest tutaj przedstawicielką wysokich sfer i chociaż wyposażyłaś mię, dałaś mi przytułek i pożywienie, nie żądałaś żadnej zapłaty. Niech Bóg ci błogosławi. Czem byłem bowiem, obywatelko, gdy zjawiłem się w Tours, jakgdybym spadł z księżyca? Pariasem, bankrutem, psem! Jako męczennik nowoczesnego społeczeństwa zostałem wygnany przez wrogów bez czci i wiary i nie posiadałem nic prócz połatanej koszuli. Muszę powiedzieć tym dzielnym ludziom, jakie bywa położenie biednego plebejusza — proszę mi pozwolić, pani Tranet, pragnę dać przykład towarzyszom... — Jestem człowiekiem niezrozumianym ze sfery wykolejeńców. Obywatele, dziennikarze mi tak powiedzieli i wierzę w to, czując, że jestem czemś!

Byłem stworzony do wygodnego życia i wszyscy tak żyć powinni, albo niema sprawiedliwości na świecie, do wszystkich djabłów. Nie należy naśmiewać się z tego, że człowiek skłonny jest do próżniactwa. Próżniactwo można usprawiedliwić tylko wtedy, jeśli obmyśla się pewne plany, lub ulepsza wynalazki. Jestem wynalazcą. Pragnąłem wyrobić sobie nazwisko w sztukach przemysłowych... udało mi się. Wnoszę mojej żonie w posagu oprócz moich oszczędności wielkie przezemnie ulepszone wynalazki: zbytkowną beczułkę!... świecący baldachim nad łóżko!... cudowny klej pachnący, chlubę francuskiego przemysłu!... Widzicie przeto, obywatele, że jestem dzielnym człowiekiem, gorliwym i pilnym pracownikiem. Nie znalazłem tylko poparcia w stolicy i wszyscy moi wrogowie zjednoczyli się, by pozbawić mię majątku, który z takim trudem w pocie czoła zdobyłem. Ci rabusie i łajdacy, proszę państwa, wydarli mi moje pieniądze, wyrzucając mię z mojego składu krzeseł jak złodzieja (Tranet zrozumiał, że się zanadto zagalopował i będzie musiał zatrzeć jakoś złe wrażenie swej szumnej mowy). Istotnie, jak złodzieja! zawsze tak będzie, dopóki Briand będzie stał na czele rządu

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Na odbytej w Warszawie, zwołanej przez Związek miast polskich konferencji przedstawicieli 20 większych miast, poruszono sprawę projektowanego przez rząd wprowadzenia państwowego podatku od elektryczności. Mówcy zgodnie zwracali uwagę że miasta od dłuższego już czasu wprowadziły do opłat za prąd z elektrowni miejskiej dodatki, przeznaczając wpływy na pomoc dla bezrobotnych: źródło to powinno być nadal pozostawione do wyłącznej eksploatacji miast. O ile chodzi o opodatkowanie prądu z elektrowni prywatnych, podatek ten powinien być również przekazany miastom z przeznaczeniem na cele pomocy bezrobotnym.

* * *

Wydział przemysłowy magistratu przystąpił do podziału Warszawy na okręgi kominiarskie. Liczba okręgów związana jest z ilością i rozmieszczeniem kominów. Każdy przedsiębiorca otrzyma pod swą pieczę pewną ilość kominów. Warszawa liczy około 300.000 kominów, które będą podzielone między 60 koncesjonarjuszów.

* * *

Do biur stacji opieki społecznej i do centralnego biura wydziału zgłaszają się codziennie setki osób. Jak zauważyli urzędnicy wydziału, typ petenta uległ zmianie. Znikły przypadki symulacji i mistyfikacji. Pojawił się petent inteligentny, spokojny, niewątpliwie ubogi, zasługujący na pomoc. Poważny odsetek stanowią urzędnicy zredukowani, nauczyciele bez lekcji, inżynierowie bez pracy, którzy błagają o kartkę na obiad, o ubranie lub skromny zasiłek pieniężny. Zmniejszenie kredytów na opiekę społeczną, zgodnie z pismem wydziału finansowego z 1.300.000 do 800.000 złotych, uniemożliwia wydziałowi przychylne załatwienie wszystkich podań, pomimo że wywiady wykazują, że są one godne poparcia. Wielu petentów odchodzi bez niczego.

* * *

W kontakcie z radą szkolną m. stoł. Warszawy istnieje od lat dwóch przy ulicy Żórawiej świetlica wzorówka rob. Tow. przyjaciół dzieci dla 40 dzieci śródmieścia. W roku bieżącym otwarta została 1-go października, a w tydzień później zarząd jej uruchomił w innym lokalu tego samego domu dwie nowe wzorówki dla 100 dzieci szkolnych. Wszystkie te trzy świetlice zatrudniające pod opieką wykwalifikowanych wychowawczyń 140 najuboższych dzieci śródmieścia, otrzymały nazwę wzorówek R.T.P.D. imienia Wacława i Michaliny Szymanowskich.

* * *

Po przebudowie warszawskiego węzła kolejowego w dalszym ciągu budowana jest południowa ściana oporowa, na zachód od przyszłego dworca Głównego, która osłania duży wykop od strony Al. Jerozolimskich, pod przyszły dworzec Główny. Od strony północnej tego wykopu zajmowane są, w miarę odstępowania przez warszawską dyrekcję kolejową, tereny pod roboty ziemne na obszarze obecnej stacji Warszawa-Główna. Budowa łącznicy Gołąbki — Włochy jest już ukończona i tory ułożone.

KRATECZKI.

Chłopska zemsta.

Nafta w studni.

„Zemsta jest rozkoszą bogów". Tak mawiano dawniej, kiedy jeszcze bogowie schodzili na ziemię, zabawiali się ludzkiemi sposobami i posiadali w sobie mniej boskości, a więcej człowieczeństwa. Urządzano się wówczas całkiem dowcipnie i stosowano już naukową organizację pracy, opartą na podziale pracy. Każdy bożek musiał być fachowcem w swojej dziedzinie i każdy też miał inną specjalność. Ponieważ bogów było mniej, niż zawodów, przeto niektórzy bogowie mieli dwie specjalności. Nie pozbawionym słuszności był fakt, że np. Merkury był bogiem handlu i... złodziei. To połączenie zawodów nie było zapewne przypadkowe. Wogóle bogom działo się wtedy zupełnie nieźle. Taki Jowisz miał fabryczkę piorunów, które rzucał, gdy był w złym humorze. Mars był takim olimpijskim ministrem wojny i wcale nieźle swe obowiązki spełniał. Jednak z biegiem czasu ludzie zredukowali swych bogów i zostawili tylko jednego: Bachusa, który ulokował się w Łodzi na Narutowicza. Bachus z wdzięczności, że pokolenia całe uznały jego wybitne zasługi, nie ustaje w pracy, dzięki czemu, zawsze sobie jeszcze możemy popić.

To łagodne zrezygnowanie bogów z dobrych posadek i niemszczenie się przez nich na ludzkości dowodzi, iż przysłowie „zemsta jest rozkoszą bogów" nie jest wcale prawdziwe, gdyż bogowie wcale sobie, jak się okazuje, tej rozkoszy nie robili, zadawalając się widocznie innemi rozkoszami.

Natomiast ludzie są mściwi. I zemstę swoją okazują w najrozmaitszy sposób. Szczególnie mściwe są kobiety. Najstraszliwszą jest zemsta kobiety, która wychodzi zamąż za tego, którego chciała ukarać. Nieludzka to zemsta i powinna być przez sądy karana.

ZEMSTA.

Jak wiadomo i jak wynika z poniższego opowiadania, chłopkowie nasi są bardzo mściwi. Na ten przykład, Wacław Symula, chłop już dojrzały, bo 39 lat mający, a stały mieszkaniec gminy Puczniew, zakochał się w córce swego sąsiada, Walentego Błażewskiego. Stasia, dziewczę urodziwe, nie chciała Wacława, nie chciał go również za zięcia i ojciec. To rozgniewało Symulę, który postanowił zemścić się. Uczynił to w ten sposób, że dolewał naftę do wody w studni Błażewskiego. Gdyby był dolewał wódkę, kto wie, możeby i Błażewski nie miał nic przeciwko temu, przeciwko nafcie jednak gwałtownie zaprotestował i poprosił policję o interwencję.

Symula został administracyjnie skazany na 100 zł. grzywny lub 2 tygodnie aresztu. Niezadowolony jednak, odwołał się do Sądu Grodzkiego, który skazał Wacława Symulę na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Zemsta nie jest więc taką rozkoszą.

Jerzy Krzecki.

Czaszka na stole sędziowskim.

Ciekawy proces ojcobójcy.

Przed sądem okręgowym rozpoczęła się sensacyjna rozprawa przeciwko Tomaszowi Nowakowi, uczniowi stolarskiemu, ze Swarzędza, oskarżonemu o zabicie w dniu 10 kwietnia 1931 r. w czasie sprzeczki rodzinnej swego ojca.

Nowak zdenerwowany wymyślaniami i biciem przez ojca porwał w krytycznym dniu łopatę i kilku uderzeniami poranił go tak dotkliwie, że ten w dwa dni potem zmarł.

Na rozprawie przesłuchano żonę zmarłego i córkę, które zgodnie stwierdziły awanturnicze usposobienie zabitego Nowaka.

Zabójca twierdził, że w czasie bójki, jaka wynikła po sprzeczce z ojcem, porwał łopatę, którą podniósłszy w zdenerwowaniu do góry, upuścił na głowę swego przeciwnika.

Ponieważ zeznania oskarżonego nie zgadzały się z orzeczeniem prof. dr. Horoszkiewicza, rzeczoznawcy sądowego, który stwierdził, że śmierć nastąpiła

od licznych uderzeń,

których ślady pozostały na czaszce zmarłego, sąd, po naradzie, odroczył rozprawę do dnia 14 b. m. W czasie rozprawy w dniu 14 b. m. sąd obejrzy czaszkę zmarłego Nowaka.

TEATR MIEJSKI.

„Śledztwo".

Sztuka w 5 aktach M. Alsberga i O. Hessego.

„Śledztwo" jest niezwykle ubogie w treść, sytuacje i nawet tendencje. Autorom „Śledztwa" chodzi o to, by wykazać psychikę sędziego śledczego i możliwość częstych pomyłek sądowych. Podejrzenie o zamordowanie jakiejś sympatycznej autorom sztuki prostytutki, pada na studenta Berndta. Dla przyjaźni Berndt nie chce dać dowodów swej pewności wreszcie mądry adwokat przeprowadza dowód niewinności swego klienta. Nawet te mocniejsze momenty sztuki, któreby mogły dać trochę „wzruszenia" zostały przez reżysera (p. Walden) stonowane.

Słaba sztuka wystawiona i zagrana została bardzo dobrze. P. Stanisław Grolicki z niezbyt wdzięcznej roli sędziego zrobił postać bardzo prawdziwą. Jego przeżycia były szczere i naturalne. Widz miał przed sobą nie aktora lecz rzeczywistego sędziego Bienerta.

P. Tadeusz Białoszczyński z talentem i subtelnie odtworzył postać Berndta P. Ludomir Śliwiński jest artystą niewątpliwie utalentowanym i bardzo ciekawie się zapowiadającym. Również i w roli syna sędziego pokazał nam wysoką i ogranowaną klasę gry. Świetny był Karczewski w roli „kabarecisty". P. Karczewski jest, zdaje się, aktorem o dużych możliwościach.

P. Horecką pokazano w małej, nie dającej pola do popisu, rólce.

Reżyserja winna wzmocnić nieco tempo sztuki, które nuży.

St. Sap.

Gorzkie łzy męża.

Z Czechosłowacji do Polski po rozwód.

Z Katowic donoszą:

Poważny i poważany obywatel Czechosłowacji p. Symeon Paskuz, jak się łatwo domyśleć — starozakonny, naśladując innych śmiertelników ożenił się. Nie było w tem ostatecznie nic złego, gdyby nie to, że p. Symeon pojął za żonę bardzo udałą imitację świetlej pamięci Ksantypy...

Niewdzięczna połowa p. Symeona maltretowała na każdym kroku swego „pana i władcę". Umiała przekonywać męża takiemi argumentami jak wałek do ciasta i słomianka do wycierania butów, a że nieszczęśliwy małżonek nie grzeszył bynajmniej brakiem uporu — energiczna jego połowa wybijała mu ten upór drogą okrężną, przez... plecy. Doprowadziwszy go do ostatniego stadjum rozpaczy — pewnego dnia czy wieczora drapnęła z Bratysławy, gdzie spędzali „miodowe miesiące i lata" — do Katowic i tu stale zamieszkała, zdala od „opieki" swej gorszej połowy. W długich godzinach samotności niepocieszony małżonek uderzał się w piersi i przyznawał w duchu, że zrobił conajmniej — bardzo

niefortunny wybór.

Wreszcie przyszedł mu do głowy pomysł, który pozwolił mu puścić w niepamięć wszystkie doznane upokorzenia, guzy na głowie i t. p. Postanowił się rozwieść i dlatego w zamiarze odszukania swej połowicy przybył do Katowic, gdzie udało mu się wkrótce znaleźć przyczynę swych udręk moralnych, a co gorsza fizycznych.

Po wymianie kilku słów powlókł się z magnifiką do rabina.

Gdyby jednak wiedział, co go spotka w Katowicach, napewno wolałby pozostać w Bratysławie jako „słomiany wdowiec".

W drodze do rabina, w ślubnej jego małżonce odżyła stracona na chwilę energja. Wzburzyła się krew srogiej Ksantypy.

Wyzionęła potok wymysłów, z których „myszuge", „parszywiec" i „hamer", były jeszcze najłagodniejsze — i zaczęła okładać p. Paskuza parasolką po chudym grzbiecie, niby dorożkarską chabetę.

P. Symeon Paskuz — ryknął niczem zraniony tur, a że nie chciał w tych ciężkich czasach być dłużnikiem i w tej dziedzinie — hulnął ją na odlew

w... buzie,

poczem zaczął garbować skórę Ksantypie.

Nieszczęście chciało, że za „wzorowem" małżeństwem podążał właśnie policjant śledczy, który postanowił... pogodzić zwaśnionych małżonków w... komisarjacie. Tam okazało się, że p. Symeon przyjechał do Polski bez paszportu, poprostu zabłąkał się do Katowic przez zieloną granicę, wobec czego został osadzony w... kozie.

Siedzi teraz biedak i rozmyśla, jak się to mogło stać, że teraz niema ani rozwodu ani wolności, ani żadnej rzeczy, która jego jest. Małżonka jego natomiast, której nie zdołał „ugłaskać", ani prośbą, ani groźbą, ani rabinem... cieszy się dalej wolnością.

10 złotych, albo ginę!

„Trup" sromotnie wyrzucony za drzwi.

Z Warszawy donoszą:

Trzydziestoletni Stefan Römmer nigdzie niemeldowany, często odwiedza VI stację opieki społecznej przy ul. Żelaznej 56. Gdy nie otrzyma zasiłku, awanturuje się w sposób swoisty strasząc urzędników samobójstwem.

Wczoraj miał dłuższą rozmowę z kierownikiem stacji, p. Darmaszkiem.

— Jeżeli nie dostanę dziesięciu złotych — oświadczył — to za chwilę legnie tu

mój zimny trup.

— Nie, tym razem nic panu nie damy — brzmiała odpowiedź.

Römmer, usłyszawszy te słowa, sięgnął do kieszeni po nóż, wbił sobie ostrze w serce i runął na podłogę.

Wśród personelu urzędniczego wynikło zamieszanie. Już łączono się z pogotowiem ratunkowem kiedy p. Darmaszek zwrócił uwagę na dziwnego samobójcę, który, mimo śmiertelnej rany, zupełnie krwią nie broczył. Zainteresowano się nożem i stwierdzono, iż jest to rekwizyt teatralny

z ruchomem ostrzem.

Po takiem odkryciu, rzekomego nieboszczyka podniesiono i siłą usunięto z lokalu. Ponieważ stawiał opór wezwany policjant odprowadził go do komisarjatu.

———x:o:x———

HENRI FALK.

Czerwony krawat.

— Co do mnie, — oświadczył Stadarg, — postanowiłem raz na zawsze nie wprowadzić komplikacyj, do mego świata sentymentalnego. Mam żonę, którą kocham, i koniec na tem.

Zanotujcie sobie, że nie pragnę wcale uchodzić za szampjona moralności i dopuszczam, że mężczyzna może mieć żonę i kochanki. Mówię: „kochanki" — w liczbie mnogiej, co świadczy, że posiadam wspaniałomyślną naturę, tem bardziej wspaniałomyślną, łaskawe panie, że udzielam wam równego prawa. Ale... ale z warunkiem — prawda? — żeby wszystko działo się szczerze i z szykiem. Bez wykrętnych tajemnic! Potwierdzenie pięknych teoryj jawnie. Żadnych potajemnych orgij! Pan — jak dzieje się często — posiadający dwa domy, legalny i nielegalny, jest mi w najwyższym stopniu antypatyczny. A jeżeli wpadnie — dobrze mu tak.

— Och! wiem dobrze, że życie nie zawsze sprzyja prostym rozwiązaniom sprawy. Wiem dobrze, że Leon Berbec, żonaty od lat dwudziestu pięciu z kobietą ani ładną, ani brzydką, ani złą, ani dobrą, oddawna nie czuł do niej żadnego pociągu, ale skądinąd, jako człowiek zacny, nie chciał jej martwić. I dlatego w tajemnicy przed nią znalazł sobie kochankę. Ale zaraz zobaczycie, do czego zmusiła go dwuznaczna sytuacja, jaką sam wywołał.

Ta mała przyjaciółka jego, którą zresztą dobrze znałem mogła mieć około dwudziestu pięciu lat. Była śliczną, miłą i dobrą blondynką. Leon zakochał się w niej i miał rację. W ciągu roku darzyła go wielkiem szczęściem, a wobec tego, że w dobrym humorze wracał do domu, żona jego — nie bez zadowolenia zresztą — zauważyła poprawę jego nastroju. Stąd zdrada jego zrazu przyniosła jak najlepsze rezultaty jego małżeńskiemu pożyciu.

To też Leon, świadomy mych zasad, tłumaczył mi, że niema na tej ziemi rzeczy doskonałych, a życie człowieka oparte jest na połowicznych zasadach i połowicznych sposobach, co dozwalało mu zakosztować rozkoszy miłości, nie naruszając przywilejów nawyknienia, trwającego od ćwierci wieku.

* * *

Pewnego dnia otrzymałem zawiadomienie pp. Raulostwa Gulduneux o ślubie ich córki.

Nie umiałem jakoś umieścić tych państwa na pamięciowej liście mych znajomych, ale Leon Berbec, który zaprosił mnie na piwo do baru, dopomógł mej pamięci.

— Raul Gulduneux jest bratem mojej żony. Moja bratanica jest ogromnie miła. Jestem jej chrzestnym ojcem. Po ślubie — za trzy tygodnie od dzisiaj — odbędzie się wielkie przyjęcie. Żona moja właśnie poleciła mi zaprosić ciebie.... A! Oto i Marta!

Zbliżyła się miła, jasnowłosa młoda kobieta.

— Czem służyć ci można, kochanie? — zapytał Leon.

— Czem chcesz. Chodzi tylko o coś bardzo gorącego, — rzekła. — Nie wiem, co mi jest. Musiałam się zaziębić. Mam silne dreszcze...

Tegoż wieczora położyć się musiała do łóżka z 39 st. gorączki. Już od dzieciństwa często podlegała chorobom dróg oddechowych. Po dwóch tygodniach choroby życiu jej groziło niebezpieczeństwo — — —

Czy pojmujecie straszliwe położenie mego przyjaciela? Rodzina Gulduneux, stale zamieszkała na prowincji, wylądowała obecnie w Paryżu na ślub Genowefy. I, naturalnie, zainstalowała się w domu ojca chrzestnego panny młodej. Zrobiło się tam trochę ciasno. Narzeczony odwiedzał swą przyszłą żonę w towarzystwie rodziców. Nie było końca przyjęciom, wizytom, „herbatkom" — słowem: całemu radosnemu gwarowi przedślubnych przygotowań, wytwarzających nieznośną atmosferę niepokoju — — —

Nieznośna atmosfera dla ludzi niezainteresowanych w całej sprawie, ale dla Leona stało się wszystko największą udręką, gdyż w drugim końcu Paryża, w ładnej antresoli, którą umeblował dla niej, jego miła przyjaciółka zapadała powoli, ale nieodwołalnie, w mrok śmierci...

O ile tylko mógł, przebywał z nią razem. Aby zwolnić się w biurze, wymyślał sobie interesa na wszystkich krańcach miasta... Pomimo to nieobecność swą mógł rozciągnąć tylko na parę godzin. A nocą? Jakże tu wyjść nocą? Dostarczyć mu mogłem kilkakrotnego „alibi", ale kosztem jakich trudności i kłamstw! I w dodatku już o pierwszej po północy musiał być w domu....

— Najstraszniejsza dla mnie rzecz jest, — mawiał wówczas do mnie, — że zmuszać się muszę do wesołości, a przynajmniej do pogodnego nastroju, gdy jestem w rodzinie. Jak — bowiem — mógłbym wytłumaczyć swoją zatroskaną minę? Interesa moje nie idą ani lepiej, ani gorzej, jak zwykle.... Nie czuję się też chory... A zresztą nie mógłbym wymówić się chorobą: zamknęłoby mnie to w domu i nie miałbym już możności odwiedzania Marty!

Nadmienić muszę, że Leon uczynił wszystko, aby uratować to biedne dziecko. Wszystko okazało się daremne: ratunek był niemożliwy. Wiedza lekarska okazała się bezsilna. Zmarła któregoś rana w obecności zrozpaczonego Leona i siostry, na rękach matki, przywołanej do łoża śmierci. A pogrzeb odbył się dnia, w którym rodzice Genowefy, po ślubie, wydawali wielkie śniadanie w jednej z największych restauracyj paryskich.....

* * *

Z jednej strony matka i siostra zmarłej w krepowych, żałobnych welonach, tonące we łzach.... Z drugiej — szczęśliwa rodzina, przygotowująca się do weselnych uroczystości... Pomiędzy temi grupami Leon, udręczony, objaśniał mi rozkład swego przedpołudnia:

— O dziesiątej — msza żałobna w kościele. O jedenastej — pogrzeb na cmentarzu Père — Lachaise. W południe — apéritif — cocktail... Ach! mój stary, mój stary!

Płakał. I było czego płakać. Opuściliśmy dom żałobny i skromny orszak wyruszył w drogę. Za obiema kobietami w żałobie szedł Leon, ubrany czarno, chwiejąc się na nogach, blady i podtrzymywany przeze mnie... Na cmentarzu wydawało mi się, że zemdleje... Gdy było po wszystkiem, z czcią ucałował matkę i siostrę nieboszczki, obiecując im, że odwiedzi je jeszcze tegoż popołudnia. Wsiadły do jednej z tych wspaniałych karet — chluby naszych zakładów pogrzebowych, a Leon pozostał jeszcze na grobie dla ostatniego pożegnania z ukochaną. Następnie, ująwszy go pod rękę, zaprowadziłem go do czekającego przed cmentarzem samochodu.

Umieściwszy się w aucie, Leon zapytał bolejącym głosem:

— Która godzina?

— Trzy kwandranse na dwunastą.

Westchnął:

— To straszne! Za kwadrans muszę być na Polach Elizejskich... Jak i ty, zresztą.

— To prawda, — bąknąłem — i ja także.

Podałem szoferowi adres restauracji. Leon, wciąż jeszcze nastrojony płaczliwie, rzekł mi:

— Posuń się trochę, proszę.

Umieścił się na środku siedzenia przed lustrem samochodu i wydobył małą paczkę z kieszeni. A potem zdjął swój czarny krawat. Przyglądałem się tej procedurze z osłupieniem. Włożył krawat do kieszeni, a z paczki wyjął inny — czerwony i założył go spokojnie.

Na moje pytające spojrzenie, jęknął w odpowiedzi:

— Nie mogę przecież zostać w żałobnym krawacie.... Jakżebym się wytłumaczył żonie?.......

Tłum. L. N.

SPORT

Sport na bezrobotnych.

Kto ile i co dotychczas uczynił i ofiarował?

W numerze wczorajszym podaliśmy, że dla orjentacji notować będziemy kto, ile i co dał dla bezrobotnych. Mowa tu mianowicie o organizacjach i klubach sportowych. :

Oto pierwsze ofiary:

1) Policyjny Klub Sport[illegible] Łodzi przekazał na ręce skarbnika Komitetu Niesienia Pomocy Bezrobotnym dyr. Wolczyńskiego złotych ponad 7 tysięcy. (Ścisłą sumę podamy później) jako zysk z zawodów konnych urządzonych w Helenowie.

2) W dniu wczorajszym ŁKS wpłacił do Banku Gospodarstwa Krajowego na rachunek Grodzkiego Komitetu Pomocy dla Bezrobotnych zł. 800 groszy 20 — zebranych na zawodach piłkarskich ŁKS

Czekamy na dalsze wiadomości, kto, ile i co dał dla bezrobotnych.

Przeczytaj kalendarzyk

i wybierz sobie rozrywkę.

Program imprez sportowych na dzień dzisiejszy i jutrzejszy przedstawia się naogół mizernie.

Jedyne spotkanie w piłkę nożną pomiedzy Prasą a Kolegjum Sędziów zapowiada się nader ciekawie. Czysty dochód przeznaczony zostaje na bezrobotnych.

ŁKS wyjeżdża do stolicy, celem rozegrania rewanżowego spotkania z tamtejszą Polonją.

W grach sportowych odbędzie się półfinałowe spotkanie o tytuł mistrza klasy B w koszykówkę męską pomiędzy zespołami Makkabi a Geyerem, gdyż W. G. i D. Ł. O Z. G. S. protest Strzelca odrzucił.

Impreza lekkoatletyczna, oraz spotkania o mistrzostwo Łodzi w ping-pongu uzupełniają program.

Szczegółowy kalendarzyk przedstawia się następująco:

SOBOTA.

Piłka nożna. Boisko Tomaszów, godzina 14: Jutrznia — Szczerbiec, mistrzostwo kl. C

Gry sportowe. Boisko przy ul. Ogrodowej, godz. 14.15 po poł.: Sztern — Makkabi w hazenę kl. B, oraz Sztern — Trumpfeldor w koszykówkę męską klasy C

Ping-pong. Dalszy ciąg turnieju o mistrzostwo Łodzi.

NIEDZIELA.

Piłka nożna. Boisko WKS., godz. 14: Kolegjum Sędziów — Prasa; boisko Tomaszów, godz. 10: Sokół — Lechja II, a o godz 14: Młot — OTS., spotkanie o mistrzostwo kl. C.

Gry sportowe. Boisko przy ul. Ogrodowej, godz. 9.30: Sztern — Jutrzenka w koszykówkę męską kl. C, Makkabi — Geyer w hazenę o mistrzostwo kl B, Geyer — Makkabi, półfinałowe spotkanie w koszykówkę męską kl. B, oraz Victoria — Orkan i Sztern — Jutrzenka (dogrywka 20 min.) w koszykówkę męską kl. C.

Lekkaatletyka. Na boisku ŁKS-u o godz. 10.30: biegi naprzełaj

Ping-pong. Dalszy ciąg turnieju o mistrzostwo Łodzi.

Natomiast **w kraju o mistrzostwo** Ligi gra:

w sobotę w Krakowie: Garbarnia — Lechja,

w niedzielę we Lwowie: Pogoń — Warta,

w Wielkich Hajdukach: Ruch —Cracovia,

w Warszawie: Polonja — ŁKS

i w Krakowie: Wisła — Warszawianka.

W finałowym spotkaniu o wejście do Ligi gra w Siedlcach tamtejszy 22 p. p. z Naprzodem (Lipiny)

Nadmienić wypada, że gospodarzom wystarczy uzyskać wynik remisowy, ażeby otrzymać promocję do Ligi.

Drżyjcie sędziowie sportowi!

Prasa wychodzi na boisko.

Jutro nastąpi kulminacyjny punkt w sporcie; mecz piłkarski Prasa — Sędziowie o godz. 14-ej na boisku WKS.

Wczoraj podaliśmy omówienie drużyny Sędziów. Dziś zajmiemy się zespołem Prasy.

Bramkarz: Kałuszyner Stefan.

— Podstawa ówczesnego klubu młodzików „Concordji", stale grywał w bramce, pierwsze jego kroki dziennikarskie datują się właśnie od pierwszej recenzji i meczu w którym sam brał udział.

Obrona: Altman Mieczysław i Kozielski Władysław.

Jeden, jeśli chodzi o piłkę nożną, nie zna drugiego. Kopali razem na... treningu. Karjerę piłkarską rozpoczęli w drużynach uczniowskich i wojskowych, szybko zostali zlikwidowani, jako nienadający się do... extra klasy. Świetni technicy i taktycy, koronkowo kombinują, grają pięknie główkami, denerwują się zbytnio na... trybunach i potem w artykułach sportowych.

Kozielski wychowanek ŁKS, późniejszy jego sekretarz, światnie gra w piłkę... ping-pongową.

Altman — wspaniały obrońca... klubów żydowskich.

Pomoc: Abkin, Lityński Klaudjusz i Rajter.

Najlepsza część drużyny Prasy, bo w środku ma Lityńskiego, dotychczas jeszcze wspaniałego piłkarza, ongiś skrzydłowego ligowej „Warszawianki". i ŁKS zwanego popularnie „kobietką" Twórca gier sportowych i ich kierownik w ŁKS — jedyna nadzieja zespołu Prasy, kapitan tejże drużyny. Lityński to chodzący rekordzista, posiada bowiem w głowie wszystkie rekordy sportowe.

Abkin, lepszy biegacz jak piłkarz wychowanek „Hasmonei" łódzkiej.

Rajter Artur: głównodowodzący zespołu ŁTSG, karjerę swą rozpoczął w drużynach uczniowskich, grywa świetnie na wszystkich boiskach... w totalizatora piłkarskiego. Najstarszy dziennikarz sportowy w Łodzi.

W ataku na pozycjach najlepiej im odpowiadających:

środkowa trójka: Woskowicz Paweł, Stefański, Roman Rom.

Woskowicz Paweł: członek wszechstronnej rodziny sportowej, zna najlepiej teoretycznie i praktycznie wszystkie działy sportu, niedzielny speaker sportowy radja łódzkiego, wiecznie znajdujący się w treningu, O-środek sportu łódzkiego.

Roman Rom: konkurent Cylla w drużynach uczniowskich, później gracz ŁKS piewca sportowej Łodzi, autor przebojowej piosenki sportowej „Ach ŁKS-ie twoja gra" i wielu innych, popularna postać na trybunach, zawsze wesoły, jedyny postrach „Iwana Groźnego" obrońcy w drużynie „Sędziów".

Stefański — piłkarz z „wrodzonym" talentem, najmłodszy karjerowicz sportowy, kopanie rozpoczął jako „sztubak" pod okiem sportowców z „Esplanady". Po jutrzejszym meczu rokują mu przyszłość piłkarską na... bilardzie.

Skrzydłowi: Strauch i dr. Grodzki. Pierwszy młody „studniarz". Lepszy bramkarz jak skrzydłowy, gracz o pełni sił, nadzieja Kałuszynera na zastępstwo.

Dr. Grodzki: wychowanek sportowy m. Poznania, dawny gracz AZS o mocnym wykopie.

Rozmysłowicz Kazimierz: gracz na wszystkich pozycjach o nieustalonej marce piłkarskiej, dobry piłkarz... w piórze.

Tyle o piłkarzach zespołu „Prasy".

Również niepowszednim „asem" niedzielnego meczu będzie arbiter zawodów p. Heljodor Konopka, prez. ŁOZPN. I ta osobistość była ongiś świetnym piłkarzem w drużynach uczniowskich Ł. K. S., pierwszy kapitan zespołu Czerwonych (juniorów) w roku 1909, pionier powojenego piłkarstwa ŁKS, ŁOZPN i ligi najlepszy interpretator przepisów i statutów.

A więc do zobaczenia na meczu.

„Miłość już niemodna".

Gościna znakomitej trójki artystów w Teatrze Miejskim.

W teatrze Miejskim gości obecnie znakomite trio artystyczne Jerzy Leszczyński, Leokadja Pancewicz oraz Ludwik Fritsche. Dają oni prawdziwy koncert gry aktorskiej w pogodnej pełnej humoru i sentymentu komedji „Miłość już niemodna".

Sztuka daje trójce świetnych artystów należyte pole do popisu, to też trzeba przyznać, że kunszt aktorski jest tu doprowadzony do kulminacyjnych wyżyn możliwości. Istny koncert zadowalający najwybredniejszych koneserów teatru...

Licznie zebrana publiczność przyjmuje też widowisko z niezwykłym entuzjazmem. Szczere oklaski, jakich nie szczędzi gościom po każdym akcie, są w zupełności zasłużone. (b.)

Spis gwiazd bokserskich.

Przed meczem Polska — Niemcy.

Poniżej podajemy spis bokserów, mających wystąpić w niedziele na sensacyjnie zapowiadającym się meczu Polska — Niemcy.

Ramek (Berlin), lat 18 walk 26 z tego wygranych przez k. o. 13 m in. Sather (Ameryka), waży 225 funtów, mistrz Brandenburgji 1931, popularnie zwany niemieckim Carnerą, (waga ciężka).

Schiller (Monachjum), mistrz Niemiec na rok 1931, zwyciężył m. in. Majera (Singena), Molla (Finlandja), Rossiego (Italja) Donattiego (Italja). Rozporządza olbrzymią siłą ciosu i żywiołowością ataku, (waga półciężka).

Rennen H. (Kolonja), mistrz Niemiec 1930 r., świetny technik, zwyciężył m. in. Zigana (Francja) oraz mistrza Italji Centebelliego, (waga średnia).

Donner (Berlin), mistrz Niemiec 1931 r. 70 walk, zwyciężył 47, pokonał: Sallek (Ameryka), mistrza Irlandji O'Shea włoskiego mistrza Liani, (waga lekka).

Jakubowski (Bochum), rozporządza niezwykle silnem ciosem, bardzo wytrzymały, 50 walk z czego wygranych 40. Pokonał mistrza Włoch Marfurt, (waga piórkowa).

Ziglarski (Monachjum), 200 walk, z tego 180 zwycięskich z 15 walk międzynarodowych przegrał tylko 1. walczy na ringu 8 lat, zwyciężył: Stepniaka (Polska), Beloise (Ameryka), Saraciniego (Italja), (waga kogucia).

Wocka Jerzy (Klub 06 Mysłowice) lat 27, z zawodu nauczyciel pływania walk 65, wygranych 50, mistrz Śląska za rok 1926, 1927, 1930 i 1931 i mistrz Polski na rok 1931. Pokonał miedzy innemi Ostrużniaka (Brno), Strantzky (Wiedeń) Ulrich (Berlin) Kessler (Breslau) i Tomaszewski Poznań, waży 195 funtów, (waga ciężka)

Wiśniewski Stefan (K.S. Warta), lat 26, z zawodu rytownik, walk 75, wygranych 60, kilkakrotny mistrz Wielkopolski i dwukrotny mistrz Polski, zwyciężył m. in. Hermanka (Praga), wicemistrza świata w roku 1929 Schaffnera (Monachjum), Wystrycha (Katowice), Lindenera (Magdeburg) i Szigeti (Węgry), (waga półciężka).

Majchrzycki Witold (K.S. Warta), lat 23, student, walk 115, z tego tylko 10 przegranych mistrz Polski w roku 1926, 1928, 1929, 1930 i 1931, wicemistrz Europy w roku 1929, zwyciężył m. in. Bächlera (Berlin), Szigeti (Węgry), Skrywanek (Brno), Polter (Lipsk) Wenzel (Wrocław), Szaboki (Węgry), Blaho (Węgry) Müller (Berlin), Dehn (Norwegja), Jeles (Węgry), Larsen (Danja) (waga średnia)

Arski Jan (K.S. Warta), lat 25 z zawodu urzędnik, walk 110 wygranych 95, z tego prawie połowa wygranych przez k. o., mistrz Polski od 1925 do 1930 r. włącznie, zwyciężył m. in Lüdtke (Berlin), Tobeck (Wrocław) Leipold (Wrocław), Tokkay (Budapeszt), Polter (Lipsk), Nortemann (Berlin), Wezel (Wrocław), Volkmar (Berlin), Nielsen (Danja), Pandur (Budapeszt), Zinda (Budapeszt) Jensen (Danja) (waga półśrednia).

Rudzki Jerzy (Naprzód Lipiny), lat 22 z zawodu górnik, walk 60, przegranych 2, mistrz Polski za rok 1931, zwyciężył m. in. mistrza Europy Szabo, Christmann (Berlin) Lindenheim (Austrja, (waga piórkowa).

Forlański Mieczysław (K.S. Warta), walk 75, wygranych 60 z tych 20 przez k. o., wicemistrz Europy na rok 1929, mistrz Polski z rok 1930 i 1931, zwyciężył m. in. Eckert (Monachjum), Trombetto (Italja), Götze (Magdeburg) Rolle (Wrocław), Szenes (Węgry), Kuszner (Austrja), Glon (Warszawa) (waga kogucia)

Seweryniak, mistrz Polski 1931 r. walk około 50, (waga lekka).

Kazimierczak, wschodzaca gwiazda warsz. Polonji (waga musza).

Sport w kilku słowach.

(—) Niedzielne spotkania ligowe prowadzić będą następujący sędziowie Garbarnia — Lechja p. Krukowski, Polonia — ŁKS p. Arczyński, Wisła — Warszawianka p. Brzeziński, Pogoń — Warta p. Wardęszkiewicz, Ruch — Cracovia p. Gulicz.

(—) Boks polski stoczył dotąd 11 spotkań międzypaństwowych z tego 7 w kraju a 4 zagranicą. Nasze barwy reprezentowało 30 zawodników, którzy stoczyli razem 88 walk. Wynik ogólny brzmi 12:10 na naszą korzyść. Przy uwględnieniu poszczególnych walk wynik jest jeszcze lepszy i wyraża się w stosunku 94:82.

(—) Niedzielne spotkanie o wejście do Ligi między 22 p. p. z Siedlec a Naprzodem wywołało jak wiadomo w kraju wielkie zainteresowanie. W wypadku o ile zwycięży zespół śląski dojdzie między temi zespołami do trzeciego spotkania. W związku z tem dowiadujemy się, że władze piłkarskie upatrzyły już Częstochowę jako miejsce trzeciej decydującej rozgrywki.

(—) Kalendarzyk sportowy na niedzielę przewiduje zaledwie jedną imprezę sportową, a mianowicie mecz piłkarski — Prasa — Kolegjum Sędziów który rozegrany zostanie w niedzielę na boisku WKS-u o godz. 14-ej po południu. Poza tem wszystkie inne spotkania za wyjątkiem spotkań w grach sportowych o mistrzostwo klasy B zostały odwołane.

Radjo-kącik

NIEDZIELA.

10.00 Nabożeństwo z Wilna, 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bież., 12.10 Kom. meteorol., 12.15 Poranek symfoniczny, 14.00 Odczyt rolniczy n. t. Zimowe żywienie niosek, wygł. p. M. Karczewska, 14.20 Muzyka lekka, 14.40 Odczyt rolniczy ze Lwowa, 15.00 Pieśni ludowe, 15.55—16.20 Program dla dzieci, 16.20—17.00 Audycja z okazji święta Korpusu Ochrony Pogranicza, 17.00 Muzyka gramof., 17.15 Odczyt z Krakowa, 17.30 Wiadomości przyjemne i pożyteczne, 17.45 Koncert popołudniowy i Komunikaty, 18.30—19.00 Koncert chóru Dana, 19.00 Rozmaitości, 19.25 Program na dzień nast., 19.30 Słuchowisko p. t. Znajomek z Fiesole — B. Winawera, 20.00—21.00 Koncert popularny, 21.00 Kwadrans literacki: Wysłannik Opatrzności, Rozdział z Murgera: Sceny z życia cyganerji w przekładzie Boya-Żeleńskiego, 21.15—22.00 Utwory skrzypcowe, 22.00—22.30 Transm. z Poznania, 22.30 Muzyka gramof., 22.40 Komunikaty 22.45 Wiadomości sportowe, 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

KATOWICE, niedziela, 408,7 m.

10.30 Nabożeństwo z klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach - Ligocie, 11.58 Sygnał czasu i program na dzień bież., 12.10—14.00 Transmisja z W-wy, 14.00 Ks. dr. B. Rosiński: W górę serca, 14.20 Muzyka z W-wy, 14.40 Odczyt ze Lwowa, 15.00—17.00 Transm. z W-wy, 17.00 Płyty gramof., 17.15 Odczyt z Krakowa, 17.30—19.00 Transm. z W-wy, 19.00 Rozmaitości, 19.20 Karlik z Kocyndra: Bery i bojki śląskie, 19.30—22.00 Transm. z W-wy, 22.00—22.30 Transm. z Poznania, 22.30 Płyty gramof., 22.40 Komunikaty oraz Kom. sportowe, 23.00 Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, niedziela, 1634,9

8.55 Nabożeństwo, 11.00 Akademja zorganizowana przez Berliński robotniczy kartel kulturalny, 11.30 Transm. z Lipska, 14.50 Koncert orkiestry mandolinistów, 16.25—16.50 Dr. H. Rosenberg: Wpływ Marcina Lutra na rozwój muzyki niemieckiej, 19.10—19.35 Moidi Jokl: Zielona herbata: wizje chińskie' 19.35—20.00 Henryk Lersch recytuje własne wiersze, 20.00 Kronika. 20.30 „Londyn — Berlin" — radjopotpourri, 22.30 Komunikaty, nast. do 0.30 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Święty gaj; wiecz. Miłość, już nie w modzie

Teatr Kameralny — pop. i wiecz. Hau - Hau

Teatr Popularny — pop. i wiecz. Wiktorja i je, huzar

Teatr Géyera — Mąż w zalotach

Coctail — Jak się bawić — to się bawić

Apollo — Ucieczka od szczęścia

Bajka — Królowa niewolników

Casino — Buster się żeni

Capitol — Swawolne studentki

Corso — I Blokada na morzu. II Gazeciarze (Pat i Patachon)

Czary — I Bicz prawa; II Harold ma dziecko

Grand-Kino — Dziesięciu z Pawiaka.

Ludowy — Żar miłości

Luna — Światła wielkiego miasta

Mimoza — Postrach salonów

Momus — Jedna mocna z kropelkami

Odeon — Włamywacze

Oświatowy — Dla dorosłych: Ulubienica maharadży. Dla młodzieży: Ochotnik.

Palace — Cain

Przedwiośnie — Moje słoneczko

Rakieta — Noc upojeń

Resursa — Alibi

Splendid: — Powrót do życia.

Wodewil — Włamywacze

Zachęta — Jeden z 36-ciu

WINSZUJEMY.

Jutro: Gotfrydowi.
Wschód słońca. 6.41
Zachód — 4.00.
Długość dnia 9.35
Ubyło dnia 7.24.
Tydzień 45.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

BAWEŁNA.

Liverpool, 6.11. Amerykańska — zamknięcie: listopad 4.68, grudzień 4.67, styczeń 4.69, luty 4.70, marzec 4.73, kwiecień 4.76, maj 4.80, czerwiec 4.83, lipiec 4.86, sierpień 4.88, wrzesień 4.90, październik 4.93. Loco 4.93.

Liverpool, 6.11. Egipska — zamknięcie: listopad —, styczeń 7.29, marzec 7.44, maj 7.59, lipiec 7.64, październik 7.84, listopad 7.87. Loco 7.55.

Nowy Jork, 6.11. Amerykańska — zamknięcie: listopad 6.59, grudzień 6.67, styczeń 6.75, luty 6.85, marzec 6.91, kwiecień 6.99, maj 7.09, czerwiec 7.15, lipiec 7.24, sierpień 7.31, wrzesień 7.32, październik 7.45. Loco 6.75.

Nowy Orlean, 6.11. Amerykańska — zamknięcie: grudzień 6.68, styczeń 6.74, marzec 6.90 maj 7.11, lipiec 7.26, październik 7.41. Loco 6.68.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

DEWIZY ZAGRANICZNE — MOCNIEJSZE.

Na zebraniu giełdy dewizowej zakupiono dewiz zagranicznych na sumę ogólną, nie przekraczającą rozmiarów średnich. Tendencja przeważała mocniejsza. Dewizy na Paryż obniżyły się o 2 gr., natomiast bez zmiany pozostał kurs dewizy na Holandję. Pozostałe dewizy osiągnęły wyższe od poprzednich notowania. Kabel podniósł się o jedną piątą grosza na 1 dolarze (na zwykłe wpłaty na Nowy Jork brak było reflektantów). Praga — o 1 gr., Włochy — o 5 gr., Szwajcarja — o 10 gr., Belgja — o 20 gr., oraz Londyn — o 25 gr. (na 1 funcie). Instytucje bankowe bezpośrednio między sobą zakupywały dewizy na Berlin po 211.75 oraz banknoty niemieckie po 210.25. Banknoty Stan. Zjedn. obiegały po kursie dotychczasowym. Innemi banknotami wcale nie obracano. W obrotach prywatnych mało się interesowano monetami złotemi. Kurs rubli złotych doznał pewnego osłabienia. Obroty — zmiejszyły się.

MAŁE OBROTY POŻYCZKAMI PAŃSTWOWEMI.

Już od dłuższego czasu rubryki pożyczek państwowych nie świeciły takiemi pustkami. Zanotowano bowiem tylko dwie pożyczki, z których 5-proc. Poż. Konwersyjna pozostała bez zmiany, oraz 7-proc. Poż. Stabilizacyjna zyskała na kursie pół proc. 7-proc. i 8-proc. listy zastawne i obligacje Banku Gosp. Krajowego oraz 7-proc. i 8-proc. listy zastawne Państwowego Banku Rolnego zmian kursowych nie wykazały.

PRYWATNE PAP. LOKAC. — MOCNIEJSZE.

Dla prywatnych papierów lokacyjnych nastrój był lepszy. Jedynie 8-proc. L. Z. m. Łodzi zbyt silnie zwyżkujące w dniu 3 b. m. straciły z zysków zł. 1. Bez zmiany pozostały 8-proc. L. Z. m. Piotrkowa, natomiast pozostałe z 8-pr. L. Z. m. Warszawy na czele, miały tendencję zwyżkową. 4 i pół proc. L. Z. Ziemskie i 4 i pół proc. L. Z. m. Warszawy podniosły się o 50 gr. oraz 8-proc. L. Z. m. Warszawy — o zł. 1.40. Z obligacyj magistrackich 6-proc. Poż. 8-ma i 9-ta podniosła się o zł. 1.—

PAPIERY PROCENTOWE.

Pożyczki: Konwersyjna 41.00, Stabilizacyjna 58.25—56.50—57.00; Listy Zastawne: 7-pr. B. Rolnego 83.25, 8-pr. BRolnego 94.00, 7-pr. BG. Kraj. 83.25, 8-pr. BGKraj. 94.00, 7-pr. Obl. BG. Kraj. 83.25, 8-pr. Obl. BGKraj. 94.00, 8-pr. Obl. Bud. BGKraj. 93.00; 4 i pół proc. Ziemskie m. Warszawy 42.75, 4 i pół proc. m. Warszawy 48.60—49.00, 8-pr. m. Warszawy 64.25—65.75—65.00, 8-pr. m. Łodzi 62.00, 8-pr. m. Piotrkowa 57.50, m. Warszawy z 1926 r. 37.00.

OBROTY AKCJAMI — ZNÓW MAŁE.

Na rynku akcyjnym znów wszechwładnie panowała bezczynność, o czem zresztą świadczą tylko dwa notowania, ujawnione w cedule giełdowej. Z akcyj bankowych i metalurgicznych bez zmiany pozostały akcje Banku Polskiego i Ostrowieckie. Te ostatnie pierwszy raz notowane bez kuponu dywidendowego za 1930-31 r. Zaw[illegible] to również szereg drobnych tranzakcyj, lecz bez urzędowych notowań.

KURS AKCYJ.

Bank Polski 110.00 Ostrowieckie 30.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 7.11. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej w Warszawie. Ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych. Kursy ustalone na podstawie cen rynkowych. Żyto 24.75 — 25.00. Pszenica dworska 26.50 — 27.00, Pszenica zbierana 25.50 — 26.00, Owies jednolity 25.75 — 26.75, Owies zbierany 24.00—25.00, Jęczmień na kaszę 24.00 — 25.00, Jęczmień browarny 27.00 — 28.00, Groch Wiktorja 33.00 — 36.00, Rzepak zimowy 34.00 — 36.00, Koniczyna czerwona bez kanianki o czyst. do 97 proc. 160.00 — 200.00, Koniczyna biała bez kanianki o czyst. do 97 proc. 250.00 — 375.00, Mąka pszenna luksusowa 43.00 — 52.00, Mąka pszenna 0000 40.00 — 43.00. Mąka żytnia wg. t. p 39.00 — 40.00, Otręby pszenne szałe 16.0—17.00 Otręby pszenne średnie 15.50 — 16.00, Otręby żytnie 16.00 — 16.50, Kuchy lniane 26.00—27.00, Kuchy rzepakowe 18.50 — 19.50, Kuchy słonecznikowe 40—44 proc. 21.50 — 22.50, Ziemniaki jadalne 5.00 — 6.00. Obroty średnie. Tendencja utrzymana.

Zabiłem już wuja!

Zbrodnia w cichym domku.

Karolowi ogromnie pochlebiło to, że przyjaciel jego Jan znany powieścio pisarz, przyszedł do niego się radzić, jak ma zakończyć

rozpoczeta powieść.

Chodziło o to, czy wuj bohatera powieści baron Klucken, ma umrzeć przed końcem książki, czy też zostać przy życiu.

Jan i Karol, paląc cygara i popijając likier, naradzali się długo.

Karol był zdania, że barona należy uśmiercić. Jan zaś nie miał na to wielkiej ochoty.

Późnym wieczorem Jan udał się do domu.

Ale sprawa nie została jeszcze załatwiona.

— Namyślę się — powiedział Jan, odchodząc.

Poczciwa, stara gospodyni Karola została pewnego dnia sama w domu czekała na swego pana z kolacją, gdy do drzwi frontowych

ktoś silnie zadzwonił

Gospodyni otworzyła.

Na progu stał pan Jan.

— Pana niema w domu... — powiedziała gospodyni.

— To nic... — odparł gość— nie będę na niego czekał... Prosze mu tylko powtórzyć, że zabiłem już wuja!

— Jezus Marja! — krzyknęła poczciwa kobiecina.

Ale gość się nie przeraził tylko spokojnie dodał:

— Nie zapomni pan, prawda? Zabiłem barona Kluckena.

Nie czekając, co odpowie, wyszedł i zamknął drzwi.

Staruszka drżąc z przerażenia, doczekała się powrotu swego pana.

Karol od progu już spostrzegł zmianę w jej twarzy: była zaleknіona, oczy miała zaczerwienione...

— Czy się tu coś stało? — zawołał.

— Och, proszę pana prosze pana!... — jęczała staruszka — był tu pan Jan...

— No i co

— O, to straszne! straszne!

— Ale cóż się stało tak strasznego?

— Pan Jan... kazał panu... powiedzieć że... że...

— Że co?

— Że... zabił wuja.. — staruszka szlochała... — powiedział tak: „zabiłem wuja barona Kluckena".

A wtedy dopiero, gdy gospodyni to wymówiła, stało sie

coś najdziwniejszego.

Pan Karol, jej poczciwy, spokojny pan, roześmiał się na tę okropną wieść o zbrodni i powiedział ze swobodą:

— Radziłem mu to oddawna! Dobrze zrobił!

500 złotych za dwa szylingi.

Totalizator wyborczy w Anglji.

Zamiłowanie do gry i hazardu jest tak silne w Anglji, że nawet wybory dają okazję do licznych zakładów. Ostatnie wybory też naturalnie nie były wyjątkiem pod tym względem, a dzięki swoim sensacyjnym i nieoczekiwanym rezultatom przyniosły prawdziwe fortuny niektórym ludziom.

Nic prostszego, jak zrobienie zakładu wyborczego w Anglji. Wystarczy zatelefonować do któregoś ze znajomych „bookmacherów" i poinformować się o kursie w kołach giełdowych w Londynie kurs ten w okresie przedwyborczym oznaczony był na 200 głosów większości

dla Macdonalda.

Można było grać już to na większość, już to na mniejszość przy stawce od jednego do 4 tysięcy złotych. Grając na większość otrzymuje się tyle razy swoją stawkę, ile mandatów zdobył rząd ponad oznaczony kurs 200, traci się natomiast w tym samym stosunku, jeżeli wybory dają większość nie dochodzącą do kursu praktykowanego na giełdzie.

Przy stawianiu na mniejszość wygrywa się znów tyle razy swoją stawkę, ile razy osiągnieta większość rządowa jest niższa od 200. Ponieważ giełda londyńska grzeszy jak wiadomo, zbytkiem raczej niż dostatkiem sympatji wobec konserwatystów, więc kurs 200 uważany był

naogół za wygórowany

i gracze stawiali przeważnie na mniejszość.

Tymczasem wybory przyniosły rządowi olbrzymią większość. Kto zatem grał na większość, zrobił fortunę, otrzymując prawie trzysta razy zwrot swojej stawki. W ten sposób lord Rothermere wygrał zgórą 2 miljony złotych. Największa wygrana przyniosła prawie 7 miljonów złotych.

Mówią, że wśród tych, którzy się najwięcej „obłowili"; znajduje się wielu znanych socjalistów! Ogólny obrót oceniany jest na około 35 miljonów złotych. Wśród „szczęściarzy" znajduje się pewien chłopiec biurowy, który zaryzykował dwa szylingi i wygrał 500 złotych.

Despota w klatce.

Żarłoczny „przełożony" małp.

Podobnie jak w społeczności ludzkiej pewne jednostki, podsycane żądzą władzy, zdobywają sobie nieraz bez uzasadnienia stanowisko despotyczne, tak też dzieje się częstokroć w świecie zwierzęcym. O ciekawych w tym względzie spostrzeżeniach donosi profesor psychologji zwierzęcej, G. Revesz z Amsterdamu.

Przedmiotem obserwacji były małpy w tamtejszym ogrodzie zoologicznym. Prof. Revesz stwierdził, że we wszystkich klatkach, odpowiednio zaludnionych, istnieje

pewna hierarchja.

Stwierdzono to wielokrotnie jednym i tym samym eksperymentem. Skoro się ktokolwiek zbliżył do klatki z bananem w ręku, nastąpiło w wewnątrz klatki momentalne przegrupowanie wśród zwierząt. Małpy, które dopiero siedziały jeszcze na ziemi, wdrapywały się pośpiesznie do góry, inne, które spokojnie siedziały na gałęziach, rozpraszały się wśród dzikich wrzasków. Przy bliższej obserwacji okazało się, że to przegrupowanie nie następowało bezładnie, lecz

zupełnie planowo,

w myśl pewnego ustroju socjalnego.

Do podającego banana zbliżało się za każdym razem jedno i to samo zwierzę — despota klatki. Żadna inna małpa nie odważyła się zbliżyć do kraty. Ewentualnych rywalów despota odpędził natychmiast kąsaniem i wrzaskiem Lecz tego rodzaju próby były nader rzadkie. Nawet wtenczas, kiedy despota zajęty był spożywaniem podanego mu smakołyka w jednym kącie klatki, inne — nie śmiały przyjąć podawanym im w drugim kącie owoców, rzucając bojaźliwe spojrzenia w stronę despoty.

Rzecz szczególna, że despota bynajmniej nie zdobywał sobie swego stanowiska przeważającą siłą fizyczną. Jednym z najnieubłagańszych despotów, jakiego zaobserwował prof. Revesz, była

jednooka małpa żeńska,

nie mogąca się pod względem siły mierzyć z innemi małpami męskiemi.

Nieraz jednakże tyran miewa konkurentów. W pewnej klatce despotą była stara silna małpa męska, której żadna inna nie śmiała się sprzeciwić. Jedyny wyjątek stanowiła drobna małpka, która niejednokrotnie starej małpie wydzierała najlepsze kęski, małpka ta jednakże wśród reszty mieszkańców klatki cieszyła się absolutnym autorytetem

Sytuacja hierarchiczna zmieniła się natychmiast, skoro tyran opuszczał klatkę. Jego miejsce zajmowała natychmiast inna małpa, która równie w despotyczny sposób traktowała swych towarzyszów, co poprzedniczka — ustępowała atoli natychmiast, gdy wrócił „przełożony".

Inaczej przedstawia się wzajemny stosunek małp w klatkach, gdzie jest ich tylko trzy lub cztery. W takim zespole panuje **największa harmonja,** żadne zwierzę nie pretenduje do roli despoty.

W Ameryce tempo życia

odpowiada rytmowi śmierci.

Z ostatnich doniesień „Publicznych raportów zdrowia" wynika bardzo instruktywny obraz Stanów Zjednoczonych jakby odwrotna strona medalu.

Według tych sprawozdań — zmarło w ostatnich czasach w Stanach Zjednoczonych precentowo najwięcej ludzi na chorobę serca, co niewątpliwie pozostaje w związku z tak czesto sławionem

amerykańskiem tempem życia

Na 100 tys. mieszkańców zmarło w r. 1930 19.6 proc. na choroby sercowe. Dla raka cyfra ta wynosi 9.6 proc. Rzecz ciekawa, że liczba wypadków automobilowych odpowiada procentowo ilości zgonów z powodu chorób sercowych Widać zatem, że w Ameryce tempo życia odpowiada — rytmowi śmierci.

Bardzo pouczające sa również pomiary, dokonane przez fizyka prof. Karola Beldona o ilości kurzu i sadzy, zawartych w powietrzu nowojorskiem. Zbadał on w licznych nowojorskich teatrach ilość kurzu i brudu, która gromadzi się w komorach w których oczyszcza się powietrze zewnętrzne, zanim puści się je do środka. Znalazł w jednym tygodniu warstwę prochu

3 ćwierci cala grubości.

Z tego obliczył, że powietrze nowojorskie zawiera proch i sadze o ciężarze 2.100 tonn....

Gigantyczna metropolja nad Tamizą.

Pałace, czy sklepy?

Czarodziejskie budowle Londynu.

Zaopatrzonym w różnego rodzaju rekordy Amerykanom, trudno przeboleć fakt, że Londyn jest dotychczas największem miastem na kuli ziemskiej. Ludność jego wynosząca obecnie 8.200.000 przewyższa prawie o dwa miljony głów liczbę ludności Nowego Jorku. Jednak „co się odwlecze to nie uciecze" — powiadają sobie Yankesi, zacierając ręce. Dokładne obliczenie bowiem po tamtej stronie oceanu wykazało, że w roku pańskim 1940 stolica Wielkiej Brytanji będzie musiała ustąpić pierwszeństwa Nowemu Jorkowi.

Narazie Londyn liczy więcej Szkotów niż Edynburg, więcej Irlandczyków niż Dublin, więcej Żydów niż Palestyna i więcej katolików niż Rzym. Cudzoziemców jest tu mniej, aniżeli się naogół przypuszcza. Najliczniejsi są Rosjanie

w liczbie 35 tysięcy.

O ogromie stolicy niech to da wyobrażenie, że długość jej wynosi 11 mil a szerokość 8 mil ang., długość zaś jej 7800 ulic wynosi przeszło 4800 km.

Mówiąc o gigantyczności Londynu, trzeba jednak zauważyć, że zewnętrznie znać ją niewiele a nawet, choć brzmi to paradoksalnie, niejednemu, kto przybywa tutaj po raz pierwszy, wydać się może że znajduje się w mieście prowincjonalnem. To pierwsze wrażenie będzie nawet wcale usprawiedliwione, jeżeli rzucimy okiem na rzędy

wąskich poplątanych ulic,

w których stoją niepokaźne niezawsze nawet dwupiętrowe domy.

Anglicy nie mają wybitnego zmysłu architektury i dlatego ich stolica nie posiada tych potężnych skupień architektonicznych, których podziwiamy w innych największych miastach Europy. Wyjątek stanowi Picadilly-Circus, pod względem ruchu komunikacyjnego nie mający odpowiednika nigdzie na świecie.

Wyjątkiem w tym oceanie domków zszarzałych pod wpływem mgieł i sadzy jest następnie szereg placów, skwerów i budynków znanych dostatecznie publiczności obu półkul choćby z opisów, wyjątkiem wreszcie są reprezentacyjne budynki, powstałe w ciągu lat ostatnich kiedy Londyn ogarnięty został

prawdziwym szałem budowania

w chwalebnej intencji zmiany swego dotychczas surowego oblicza.

Najnowsze zatem budynki uderzają swą ultranowoczesnością i przepychem tak zewnętrznym jak i wewnętrznym. Wynikiem zbratania sztuki z handlem, jest serja wspaniałych

pałaców towarowych

wzbudzających nietylko „the admiration of American visitors", ale również podziw samych nawet londyńczyków.

Obfitość i bogactwo dekoracyjnych efektów czyni te nowe budowle prawdziwemi świątyniami handlu. Potentaci przemysłu, rezydujący w City, uczynili wszystko, ażeby się nawzajem zdystansować. Przechadzka wśród ścian z cudnych tafli marmurowych ozdobionych rzadkiemi kamieniami i posągami klasycznej piękności, utrwala w nas przekonanie, że większy luksus nie może już chyba otaczać skromnego obywatela kupującego w takim pałacu — magazynie

krawat czy kłębek nici.

Hasłem do olśnienia świata niebywałym przepychem angielskiej metropolji było przed ośmiu laty zabudowanie przy ulicy Strand tak zwanego Bush House. Imponujący portyk prowadzi do prze-stronnego i wyniosłego hallu, wyłożonego blado-kremowym marmurem trawertyńskim, takim, jaki używano na [illegible] wlach starorzymskich. Długie okna o pięknych proporcjach dają efekty świetlne i linje, dającą się porównać jedynie

z wnętrzem wielkiej katedry.

Znajdujące się w bliskości opisanego gmachu t. zw. India House, roztacza przed nami bajeczne wspaniałości egzotycznego Wschodu. Białe sklepienia sufitów, misternie rzeźbione balustrady i bramy, malowidła ścienne znakomitych artystów hinduskich, herby ziem indyjskich, widniejące w rzadkich marmurach pod naszemi stopami, iskrzące sie tysiącem świateł, zwisające z wysokiej kopuły luster —

wszystko to jest stylowe

i nieporównane. Gdyby wyliczyć inne tego rodzaju przybytki handlu i przemysłu, domy bankowe, wielkie towarowe magazyny, i modne siedziby przeróżnych instytucyj rejester urósł by bardzo długi. Trzeba się przeto ograniczyć do stwierdzenia, że najnowsze twory angielskiego budownictwa nużącemi jednostajnością Londynowi nadają powab niezwykły i w wysokim stopniu atrakcyjny.

Ofiara nieszczęśliwa.

Pan Klops jest urzędnikiem
piętnastej kategorji,
ma gażę, która starczy
na chleb i łut cykorji.

Czasami przez dzień cały
do ust nie kładzie łyżki,
pan Klops jest urzędnikiem,
ofiarą smutnej zniżki!

Los gnębi go wciąż srodze,
lecz Klops się jakoś trzyma,
pracuje za piętnastu,
choć same ma minima!

Wieczorkiem, gdy się kładzie
na łóżku lub kanapie,
postęka trochę — potem
przeżegna się i chrapie.

I śni mu się, że premjer
przywrócił dawne pensje,
że siedzi w czystym barze
i z mięsem chleba kęs je.

A potem, gdy już podje,
wyciągnie banknot z kiesy,
rozkaże podać likier
i „Maden" lub „Damesy",

Budzika słychać dzwonek,
pan Klops się z łóżka zrywa,
znów dzień powszedni widzi
istota nieszczęśliwa...

Zużywa do śniadania
łut chleba, łut cykorji,
pan Klops jest urzędnikiem
piętnastej kategorji.

Rom.

Fałszywy Lehar w Sztokholmie.

Entuzjastyczne przyjęcie w restauracji.

Słynny kompozytor operetkowy, Lehar, ma sobowtóra, który dzięki swemu podobieństwu do autora „Wesołej wdówki" często narażony jest na zabawne qui pro quo, i znajduje się w

bardzo kłopotliwych sytuacjach.

Niedawno rozeszła się pogłoska, że Lehar bawi w Sztokholmie.

Natychmiast zebrało się w hotelu kilku reporterów, którzy wszyscy chcieli otrzymać wywiad z kompozytorem.

Przedewszystkiem chodziło o stwierdzenie, czy rzeczywiście jest to Lehar.

Muzykanci w sali restauracyjnej, z którymi rozmawiał, stanowczo

twierdzili że tak,

podczas gdy inni, tacy, którzy Lehara widywali w Wiedniu, mieli co do tego pewne wątpliwości.

Wkońcu udało się jednemu z dziennikarzy dotrzeć do tajemniczego gościa, który opowiedział mu bardzo uprzejmie, że bawi w Sztokholmie w przejeździe, w drodze do Ameryki, że zwiedził juz miasto, ale nie był na „Wesołej wdówce" którą słyszał już kilka razy.

Proszony o autograf, odrzekł z uśmiechem, że woli ofiarować

100 koron na ubogich.

Wieczorem bawił w restauracji hotelowej, gdzie muzyka na jego życzenie grała „Wesołą wdówkę", a potem on sam usiadł przy fortepianie i zagrał kilka wyjątków z tej operetki, ku wielkiej radości obecnych. Wkońcu odszedł, żegnany entuzjastycznie przez publiczność, pewna, że ma do czyninia z Leharm.

Dopiero później wyszło najaw, że prawdziwy Lehar w tym czasie bawił w Wiedniu i nigdzie nie wyjeżdżał.

Genjalny wynalazek.

Dr. Prusik, znany alpinista, wynalazł sposób zawiązywania liny taterniczej, który pozwala turyście bez obcej pomocy wydobyć się z niebezpiecznej przepaści. Wynalazek ten wywołał sensacje wśród alpinistów i przyczyni sie niewątpliwie do zmniejszenia liczby nieszczęśliwych wypadków w górach.

Podsłuchane.

ROZTARGNIONY

Profesor: — Mój Boże! Ktoś mi skradł papierośnice!

Żona: — Ależ drogi Gerwazy czy nie czułeś w kieszeni manewrującej ręki?

Profesor: — I owszem zauważyłem rękę, ale myślałem, że to moja własna.

DROGIE WSPOMNIENIA

On: — W tem pudełeczku schowałem „najdroższe" wspomnienia naszej podróży poślubnej.

Ona: — Jak to pięknie z twej strony, co takiego właściwie?

On: — Wszystkie rachunki hotelowe

PIJACY

—Czy już jadłeś śniadanie?

— Ani kropli.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcie odpowiada: Roman Furmański.